Nr. 289. Lwów. — Środa dnia 17 grudnia. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie / Na Prowincji
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Such. Łazarza. Jutro: św. Gracjana.
Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 53 / Zachód „ „ 4 „ —
Długość dnia g. 8 m. 7 / Ubyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 16 grudnia.

Piszą nam z Wiednia:

...Przesyłam wam wiązankę najświeższych informacyj ze Wschodu. Agent austro-węgierski w Sofji p. Burian wydał objad urzędowy dla nowego bułgarskiego ministra spraw zagranicznych p. Grekowa. Uczestniczyli w nim wszyscy agenci dyplomatyczni, także niemiecki i serbski — prócz francuskiego. Agent serbski Stefcz ściągnął na siebie już stanowczo gniew Rosji i zapewne niebawem zostanie odwołany. W sferach dworskich w Sofji przewidują, że stosunki z Serbją za sprawą Rosji znowu się pogorszą i to co się zowie.

Niezręczna Porta nowy ma kłopot. Oto Rumuni w Macedonji t. z. Kucowołosi wnieśli petycję do sułtana i do patrjarchy, żądającą utworzenia w Macedonji prawosławnego rumuńskiego biskupstwa. Poseł rumuński popiera tę petycję; — a więc nowa kwestyjka wschodnia.

Gubernator Krety, który posiada pod swemi rozkazami 11 tysięcy wojska, zażądał nagląco posiłków dla obsadzenia cieśnin w górach, gdzie znowu wre i gdzie powstańcy do ruchu wiosennego się gotują. Porta wysyła tam temi dniami 4000 wojska. Powstają podejrzenia, czy za tą rebelją kreteńską nie stoi Delyanis?

W diecezjach Uskub i Monastir zostały wszystkie kościoły greckie otwarte, a popi odprawiają już nabożeństwa, gdyż ludność groziła, że przejdzie do kościołów [illegible].

Syn zabitego popa Kristicza, Sławko Kristica, także pop w Lubuniszcie otoczył się gwardją zbrojnej zbieraniny dla obrony przed napaściami Bułgarów, którzy mu jakoby grożą. Macedonja cała jest wzburzona, ani śladu ładu; można oczekiwać licznych starć krwawych.

Ekskrólowa Natalja chwyciła się reklamy dla poparcia krańców swojej agitacji. Z polecenia jej wyjechał Danica do Paryża i Zurichu dla układów o francuskie i niemieckie wydanie jej memorjału. Królowa liczy na to, że handel skandalem dobrze pójdzie.

Kandydaci do śmierci głodowej mścić się umieją. Zdaniem Wilhelma II, wypowiedzianem podczas otwarcia komisji szkolnej, takimi kandydatami są dziennikarze. To ich ubodło, chociaż ubóstwo nikogo nie krzywdzi, — i postanowili odpłacić się cesarzowi krytyką jego zapatrywań pedagogicznych. Stanęli tedy po stronie tych członków komisji szkolnej, którzy mają odmienne od Wilhelmowych zapatrywania na zadania szkoły i w skutek tego przestrzegali obrony dotychczasowego systemu nauczania, który cesarz ośmieszył. Drugie określenie o dziennikarzach: „zbankrutowani gimnazjaści" jeszcze więcej krwi im napsuło, bo również jak pierwsze nie jest trafne. Niezaprzeczenie, jak wszędzie, tak i w dziennikarstwie, są jednostki bez wykształcenia, są kandydaci do śmierci głodowej, są wreszcie zbankrutowani gimnazjaści, ale [illegible] przyjęli w Niemczech dosyć poważne stanowiska. Berlińskie dzienniki obliczają, że wybitni publicyści niemieccy płacą podatku dochodowego — średnio biorąc — dziesięć tysięcy marek, a pokończyli dwa lub trzy fakultety uniwersyteckie. Zatem nędzarzami, ani ignorantami nie są.

Dotychczas cesarz nie miał powodu do skarg na prasę niemiecką. Bez różnicy odcieni politycznych witała ona w nim zwiastuna nowej ery, nowych myśli, lepszej przyszłości. Projekta monarchy przyjmowane były prawie przez wszystkie dzienniki niemieckie z uznaniem, i popularność, jaką on się cieszy w szerokich warstwach ludności jest dziełem prasy, jeśli nie wyłącznie, to w stopniu przeważnym. Jest tedy dość zrozumiałe rozżalenie panów dziennikarzy, ale nie jest zrozumiałe to, że szukając satysfakcji, znaleźli ją w krytykowaniu pedagogicznych zapatrywań cesarza, — jak również i to, że osobistą przykrość podnieśli do znaczenia sprawy niemal konstytucyjnej. Konserwatywna *Kreuz Ztg.*, liberalna *National Ztg.*, niedawno jeszcze półurzędowa *Gazeta Kolońska* i postępowa, ulubiona przez mieszczańską inteligencję *Gazeta Vossa* wystąpiły z nader ostremi protestami przeciw podkopywaniu znaczenia prasy, „co może płynąć tylko z despotycznych intencyj," zamiarem „zabicia niezależnego kontrolera czynności rządowych." Z pewnością cesarz wcale nie marzy o takich okropnych rzeczach; on tylko często myśli głośno, a że tak myśli, to — niech uderzy się w piersi, przyznają niemieckie dzienniki, jest ich winą. Bo rzeczywiście, czyż niemiecka prasa była kiedykolwiek uczciwym kontrolerem czynności rządowych? Wszakże zaprzedawała się na tytuł gadzinowej prasy; wszakże zawsze stała na usługach tego, który dobrze płacił. Jakże się dziwić, że taki cesarz, który będąc jeszcze księciem pruskim z bliska widział, jak nią przez Bismarka robi opinję publiczną i co to kosztuje, nie nabrał szacunku dla prasy!

Jakkolwiekbądź, kandydaci do śmierci głodowej, mszcząc prywatną obrazę, stanęli po stronie zwolenników dawnego systemu nauczania, w skutek czego komisja szkolna nie odpowie oczekiwaniom, jakie do niej przywiązywano. Nie zostanie wszystko tak, jak istniało, bo wola cesarza jest zanadto potężna, aby ją można było zupełnie pominąć, ale stworzy się coś połowicznego. Konferencja szkolna już uchwaliła, że rozmiary przedmiotów naukowych nie można zmniejszać, greki i łaciny nie można zastąpić angielszczyzną, ani znieść podziału na gimnazja klasyczne i realne, trzeba tylko większy nacisk położyć na naukę historji i języka niemieckiego, oraz inaczej rozłożyć przedmioty na klasy. Konferencja uznała, że „w istocie byłoby pożyteczne zmniejszyć liczbę godzin nauki na rzecz ćwiczeń gimnastycznych, ale to da się osiągnąć taką zmianą metody, której w żaden regulamin ująć niepodobna, bo w tym celu potrzeba: 1) mieć lepszych pedagogów, a zatem 2) stworzyć nauczycielom lepsze warunki bytu materjalnego; 3) uczynić ich odpowiedzialnymi za duchowy i fizyczny rozwój młodzieży; 4) zaprowadzić codzienną obowiązkową naukę gimnastyki.

Z tych postulatów wynika, że, zdaniem konferencyi szkolnej, całość metody nauczania, skrytykowana przez cesarza, jest dobra, zmiany radykalnej nie potrzebuje, a lepsze rezultata będzie dawała w takim razie, jeśli nauczyciele otrzymają większe pensye, jeśli do szkół będzie wprowadzony nowy przedmiot naukowy: gimnastyka, i jeśli nauczycielom zostawiona będzie zupełna swoboda, bo i odpowiedzialność za fizyczny i umysłowy rozwój młodzieży, czyli, jeżeli prawa rodzicielskie jeszcze bardziej będą okrojone na rzecz samowładzy szkolnej.

Jak dotąd, jest to zatem rezultat narad konferencyjnych bardzo mizerny. Powołując komisję, cesarz sądził, że zadaniem jej będzie zmienić metodę nauczania, uszczuplić rozmiary wykładanych przedmiotów, wyrzucić niezliczone wypracowania pisemne, zadawane do domu, a to wszystko dla tego, aby młodzież miała czas na zabawy w polu, ułożone tak, iżby jednocześnie były gimnastyką. Z tego wszystkiego specyaliści nic nie uznali, oprócz potrzeby zmniejszenia liczby godzin nauki w szkole, aby był czas na nowy naukowy przedmiot, na gimnastykę. Wszystko zaś inne, coby można zmienić na lepsze, zależy nie od metody, nie od pedagogów, ale od parlamentu: niech on da nauczycielom więcej pieniędzy i więcej praw, a wszystko pójdzie dobrze!

Takie są skutki gniewu „kandydatów od głodowej śmierci" i „zbankrutowanych gimnazyastów". Lecz są to skutki jeszcze nie ostateczne. Być może, iż cesarz potrafi przekonać członków komisyi szkolnej, że poparcie rozdąsanej prasy niewiele jest warte.

W paryskim *Siècle*'u znajdujemy doniesienie „ze sfer dyplomatycznych", że jest wielkie prawdopodobieństwo wojny włosko-abbisyńskiej. Krol Menelik, posadzony na tronie przez Włochów, zawarł — jak wiadomo — traktat ze swymi dobroczyńcami tej treści, że wszelkie stosunki z zagranicą będzie utrzymywała Abbisynja za pośrednictwem włoskiej dyplomacji. Dziwiono się, że Menelik zgodził się być wassalem włoskim, posądzano Crispiego o jakąś sztuczkę, niedawno nawet doniesiono, że etiopski monarcha napisał list do angielskiej królowej ze skargami na podstępnych Włochów, ale tej wiadomości zaprzeczono z Londynu, zaś zgodę na wassalny stosunek umotywowano pieniężną potrzebą Menelika: Włochy ułatwiły mu zawarcie pożyczki w rzymskich bankach i za to otrzymały dyplomatyczne zwierzchnictwo nad Abbissynią.

Tymczasem teraz, jak donosi *Siècle*, dowiedział się Menelik, że go Włosi wyprowadzili w pole. Traktat był spisany po włosku i abbisyńsku. Otóż w akcie włoskim, doręczonym w odpisie wszystkim mocarstwom, powiedziano: „Króla Menelika wolą jest, aby między nim a państwami zagranicznemi pośredniczył rząd włoski". Zaś w akcie abbisyńskim to samo tak powiedziano: „Król Menelik, ilekroć to będzie jego wolą, może w stosunkach z zagranicznemi państwami używać pośrednictwa rządu włoskiego".

Dowiedziawszy się o tym podstępie, Menelik wpadł w gniew, rozkazał corychlej zebrać w kraju pieniądze, aby zwrócić Włochom pożyczkę i potem chce rozpocząć wojnę. Londyński *Times* powiada, że wypowiedzenie wojny jest możliwe, ale żeby Menelik oddał pożyczkę, temu uwierzyć trudno, bo pieniędzy nie znajdzie i skrupulatnym nie jest.

Przemysł domowy.

I.

Wiedeń 13 grudnia.

(?) Na wczorajszem posiedzeniu Rady państwa usłyszeliśmy rzecz straszną: że w r. 1888, chociaż nie było epidemji, umarło w Galicji na choroby zakaźne ludzi 67.800. — Aby dobrze ocenić tę klęskę, należy przedstawić sobie, że liczba ta znaczy tyle, co np. wymarcie całej ludności Krakowa. Prace około zarządzeń zdrowotnych mają tedy u nas doniosłość niesłychaną. Uchwalenie ustawy sanitarnej było tedy rzeczą naglącą, tak samo jak i stworzenie katedry hygjeny, co niebawem w Krakowie nastąpi.

Na srożenie się klęsk wpływają w Galicji różne okoliczności: — niedbałość i zabobony ludu wiejskiego, brak opieki, niezdrowe mieszkania, zła żywność. Sądzę, że oprócz działania państwa, kraju, duchowieństwa, szkół, należałoby, żeby Towarzystwa rolnicze okręgowe i zarządy „Kółek rolniczych" zwróciły w tych kierunkach swoje starania. Było się energicznie wzięto do rzeczy, to w ciągu jednego roku mógłby stanąć w każdej gminie **szpitalny barak i ochronka** dla dzieci na zimę i jesień, w którejby ciepłą strawę gotowano. Sprawy te powinny stanąć na porządku dziennym w **Kółkach rolniczych**.

W ogóle zaś podniesienie dobrobytu może wpłynąć na zmianę co do mieszkań i co do niezdrowego życia ludu. Podnieść zaś dobrobyt można tylko otwieraniem nowych źródeł dochodu: więc ulepszaniem gospodarstw i dźwiganiem **przemysłu domowego**. Ta ostatnia sprawa nie jest dotąd należycie popieraną, starania są przedsięprane jeszcze poniekąd po cichu. Nie ma się czemu dziwić, gdyż jest to sprawa — lubo odwieczna — ale zaniedbana i na nowo w naszych czasach podjęta. Jak u nas, tak i gdzieindziej nie ma jeszcze pod tym względem zupełnej jasności i jedności zapatrywań.

Jednym z gorliwych popieraczy i znawców tej sprawy jest p. Exner, który na wystawie tegorocznej dział osobny przemysłu domowego urządził, a następnie wyniki z tej wystawy wyłożył w wykładzie mianym w Muzeum austrjackim, na którym był także miłośnik i mecenas tych rzeczy hr. Włodzimierz Dzieduszycki. Prelegent rozbierał sprawę przemysłu domowego ze stanowiska technicznego i ekonomicznego i zakreślił pewne wytyczne postulata, z któremi niezupełnie zgodzić się można. Nie może być w tych rzeczach szablonu, bo co kraj, to obyczaj; są jednak i potrzeby wszędzie jednakie, których prelegent także nie pominął. Dochodzi on do wniosku, że łatwiej jest wytworzyć i zorganizować **nowy** przemysł domowy, jak utrzymać i rozwijać dawny. Otóż na zapatrywanie to nie można się zgodzić — przynajmniej u nas. Rację bytu ma tylko odwieczny, tradycyjny przemysł domowy, który opiera się na uzdolnieniu ludu i obfitości materjału, i taki tylko, który może sam przez się stawić czoło zalewowi produkcji fabrycznej. Gdzie nie ma przemysłu domowego, tam należy najpierw dźwigać dobrobyt przez podniesienie gospodarstwa rolnego i stajennego, a tam tylko można próbować zaszczepić nowy przemysł, gdzie lud zgoła nie posiada ziemi, lub ma ziemię niezdolną do uprawy, gdzie i hodowla bydła jest niemożliwą. W takich **wyjątkowych** okolicach byłoby pożądanem wytworzenie osad **przemysłowych**, lecz wszędzie gdzieindziej pierwszą rzeczą jest **rola** i **bydło**, a tylko dodatkiem, uzupełnieniem może być przemysł domowy.

Czy są u nas takie wyjątkowe okolice, w których dałoby się wytworzyć nowe osady przemysłowe w zakresie domowego przemysłu? o tem wątpię. W każdym razie **dla nas** może sprawa zasadniczo tylko tak być stawianą: że należy tam starania zwracać, gdzie już są, lub były przez dłuższy czas podstawy z dawnych czasów, gdzie jest tradycja, gdzie są zdrowe, lubo nie rozwinięte należycie pierwotne stadja przemysłu domowego, albo też ślady jego takie, że w ogóle wskrz[illegible]szenie i rozwój na właściwym gruncie można u[illegible]żać za wskazane i powodzenie starań zapewnio[illegible]. Dla „nowinek" wszelakich jest konserwaty[illegible] lud wiejski niechętnym; do tej prawdy należy [illegible] stosować tak w staraniach około rozwoju ist[illegible]jącego przemysłu domowego, jak niemniej p[illegible] wszelkiej inicjatywie, któraby stworzenie nowe[illegible] przemysłu domowego miała na celu. **Było to** [illegible] chybionem, że za pomocą szkoły chciano w Z[illegible]kopanem wytworzyć przemysł domowy **drewniany**, snycerski, który tam nigdy nie istniał, z braku materjału odpowiedniego. Robiono tylko siekierki, żelazem wykładane, tak długo, jak długo tam huty żelazne istniały. Zamiar nie powiódł się i szkołę zamieniono na zupełnie inną: mającą kształcić majstrów stolarskich meblowych i ciesielskich; to jest racjonalnem, snycerstwo zaś drewniane nie może się tam przyjąć **jako** przemysł domowy. Zdolność zaś ludu i obfitość materjału kamiennego, który tam nic nie kosztuje, wielki brak ziemi uprawnej i paszy — oto są warunki, które tę okolicę zaznaczają jako wyjątkową, gdzie przemysł domowy galanteryjnego snycerstwa kamiennego może **jako domowy** być rozwiniętym. Nawiasowo tylko, dla przykładu, wspominam tu o tej sprawie, którą już raz w *Przeglądzie* przedstawiłem, wspominam dla tego tylko, że chcę dać namacalny przykład przy rozbiorze zapatrywań Exnera. Nad dalszemi wskazówkami tego zasłużonego znawcy zastanowię się w następnej korespondencji. Trzeba, żeby on wiedział, że starania jego nie mijają niepostrzeżone w kraju, którym on się życzliwie zajmuje.

Z krajowej Rady szkolnej.

Rada szkolna krajowa uchwaliła na posiedzeniu, odbytem dnia 10 grudnia 1890: 1) zatwierdzić wybór dra Franciszka Kasparka, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i Jana Rottera, dyrektora wyższej szkoły przemysłowej w Krakowie, na reprezentantów miasta Krakowa do tamtejszej Rady szkolnej okręgowej miejskiej; 2) zatwierdzić skład deputacyj gimnazjalnych i wyższej szkoły realnej w Krakowie; 3) zmienić orzeczenie organizacyjne szkół ludowych w Zbarażu, uwolnić konwent OO. Bernardynów od obowiązku dostarczania sił nauczycielskich i dodawać odpowiedni zasiłek z funduszu szkolnego krajowego; 4) przekształcić jednoklasową szkołę ludową w Zakopanem na trzyklasową; przyjąć do wiadomości sprawozdanie lustracyjne inspektora szkolnego dra Zygmunta Samolewicza i zatwierdzić odnośne wnioski; 6) zamianować suplentem dra Stanisława Kozłowskiego dla gimn: św. Anny w Krakowie; 7) zamianować Izydora Pisika Bernfelda nauczycielem religji mojżeszowej w gimnazjum w Stryju; 8) zamianować nauczycielem śpiewu w gimnazjum w Tarnopolu Sylwestra Ochnicza, nauczyciela szkoły ćwiczeń w tutejszem seminarjum nauczycielskiem; 9) zatwierdzić w zawodzie nauczycielskim ks. Franciszka Wałczyńskiego, katechetę w gimn. w Tarnowie.

Odkrycie Kocha.

Z Berlina piszą: Prof. Gerhardt swe wykłady o kochowskiej metodzie leczenia gruźlicy dla obcych lekarzy na klinice „Charité" zamknął dziś zajmującem zestawieniem dotychczasowych swych doświadczeń. Szczepionkę Kocha zastrzyknął on dotychczas 57 pacjentom; z tych było chorych na gruźlicę płuc 56.

Pomiędzy tymi zaś 7 było w pierwszem, 42 w drugiem, 7 wreszcie w trzeciem stadjum choroby; 23 miało wrzody w samej krtani, 1 zaś cierpiał na tuberkuliczne owrzodzenie gardła. Ostatniemu wstrzyknięto zaledwie jeden miligram a natychmiast nastąpiło znaczne zwężenie się szczeliny i więzadeł głosowych. Następnej nocy chory doznawał takiego utrudnienia oddechu, że niebawem musiano na nim już pozbawionym przytomności [illegible]

[illegible] tego zwiększenia powstało, jak to okazało się po obdukcji zwłok, zapalenie w okolicach ogniska. Jest to potwierdzeniem anatomicznych spostrzeżeń Krumeyera w Halli, o których swego czasu pisano. Plwociny już po pierwszych wstrzyknięciach były obfite i ropiaste; czasami znikały bakcyle, w jednym wypadku pokazały się napowrót. Waga ciała w 24 wypadkach pozostała ta sama, w 14 zmniejszyła się, a jeden chory stracił nawet 4 kilogramy na wadze. W 10 wypadkach skonstatowano zwiększenie się wagi ciała, ale ile ono wynosiło, tego nie zbadano. W wielkiej liczbie wypadków ustawały silne nocne poty. Na szczególniejszą uwagę zasługuje zachowywanie się oddechu, który często pozostawał bez zmiany, często zaś bywał przyspieszony, jak to się zdarza tylko przy ciężkiem zapaleniu płuc. Trzech pacjentów umarło, z tych 2 skutkiem postępu gruźlicy, 1 zaś wskutek innej choroby. Dwóch opuściło zakład czując się znacznie lepiej na siłach. Z 24 pacjentów dotychczas zostających na klinice 11 ma się dobrze, 16 miernie, reszta znajduje się w stanie niebezpiecznym.

Na ostrzeżenie Kocha, ażeby szczepienie jego limfy ograniczyć tylko do wypadków, w których gruźlica dopiero się poczyna rozwijać, trzeba jeszcze większą, niż dotychczas zwracać uwagę. Profesor Gerhardt sądzi, że środek Kocha jest skuteczniejszy na gruźlicę krtani, niż na suchoty. W wypadkach, którym towarzyszy ciągła gorączka, niewielkie on rokuje nadzieje. Nawet i to nie jest dobrą wróżbą, kiedy po zaszczepieniu limfy nagle pokazuje się silna gorączka po stanie bezgorączkowym.

Dotychczasowe badania i rezultaty nie pozwalają wydać stanowczego sądu, jaką wartość ma metoda Kocha. W każdym razie djagnozie odda ona niemałą przysługę. „Zresztą, tak zakończył prof. Gerhardt swe sprawozdanie, wielu chorych metodzie Kocha zawdzięcza chwilową ulgę na zdrowiu, co więcej, nie jest i to wykluczonem, że za pomocą niej dojść można do trwałego polepszenia zdrowia chorych, a nawet do zupełnego ich wyleczenia. O tem jednak można będzie napewno mówić **dopiero po latach a nie po tygodniach.**"

---

4)

LISTY
z podróży za-atlantyckiej

X. Walerjana Przewłockiego

Przełożonego Jeneralnego XX. Zmartwychwstańców.

Serja II.

List 4ty.

Chicago 5 października.

Mój drogi Ojcze!

Ostatni to już mój etap. Jak widzisz, obracam się tu ciągle w dość wielkim trójkącie. Berlin, Chicago, St. Mary's; trzy te nasze misje bardzo mi leżą na sercu. Chicago to parafia może największa na świecie, jeśli już nie liczebnie, to z pewnością praktykująco. Tu wszyscy chodzą do kościoła i przystępują do św. sakramentów. Berlin — kollegjum-seminarjum, dziś jeszcze początkujące, ale da Pan Bóg rozwinie się wkrótce. X. biskup bardzo sobie tego życzy. — St. Mary's nie jest to zapewne zakład na rozmiary South-Bend, o którym Ci pisałem. Ma wszakże przyszłość wielką, zwłaszcza dla Zgromadzenia. Tam pragnąłbym na tym prawdziwym „eremie", pustkowiu, założyć z czasem nasz, dla Ameryki nowicjat. Nie zapominaj też proszę, że mam tu do czynienia z trzema zupełnie odrębnemi narodowościami. Prawdziwe studjum internacjonalne. W Berlinie z Niemcami, w Chicago z Polakami, w St. Mary's z Amerykanami. Jest więc o czem myśleć, jest się czem zająć. Z Niemcami, trzeba przyznać, najmniej trudności, ze swojemi niemieckiemi „Verschtand" i ze swojemi „Vereinami" najlepiej się trzymają i najlepiej są zorganizowani. Wszyscy tu im dają to świadectwo, bo też ten rozum niemiecki i ta ich powolność „immer langsam" to wielka siła.

Amerykanie również rozumni a nawet bystrzejsi, ale idą zbyt śmiało, hazardownie, często też tracą równowagę, którą wszakże rozumem i sprytem swym prędko odnajdują. Polacy tylko nie mają podobno ani dosyć rozumu, ani dosyć roztropności. Mają wprawdzie dużo serca, ale sercem daleko zajść nie można. Pierwsza trudność większa, pierwsza większa pokusa zaraz je złamie i pociągnie często nawet bezwiednie S[illegible]szaki też polskie w Ameryce nie bardzo się przedstawiają świetnie. Wielka to mozajka przeróżnych aspiracyj i dążeń, niełatwo dających się ująć.

Dwa tu są podobno główne w tem społeczeństwie polskiem obozy, naprzeciw siebie stojące „Zjednoczenie katolickie" i „Związek narodowy". Pierwsze „Zjednoczenie" stoi przy kościele — duchowieństwo w niem bierze znaczny udział, a organem jego jest „Wiara i Ojczyzna". Drugie „Związek" nic nie ma podobno wspólnego z Kościołem. Kilku księży, co mieli odwagę zapisać się pod jego chorągiew, ekomotnie, jako „czartów duchów" z szeregów wydalono. Organem jego jest „Zgoda". Są to jakby dwie potęgi, mające swoję władzę wykonawczą, posłów, sejm, nawet wojsko. Naczelnik „Związku" zwie się cenzorem i pisze się z „woli narodu".

Pod odpowiedniemi chorągwiami tych dwóch obozów formują się małe oboziki po mniejszych miastach dla spraw miejscowych, zawsze jednakże w duchu respektywnej chorągwi działające. Detroit, Chicago, St.-Paul, Buffalo, Milwaukee, to pole, na którem się te dwa obozy ciągle ścierają, głównie w odpowiednich organach, często nieprzebierających ani w sposobie wyboru broni ani w jej użyciu. Jaki cel tej ciągłej i zaciętej borby? Powiedzieć nie mogę, bom go nie dopatrzył, to tylko pewna, że skutki jej fatalne, a to już i ślepy zobaczyć może. Tak „Związek" jak „Zjednoczenie" utrzymują kasę pośmiertną, tem jednają sobie partyzantów. Gdyby na tem poprzestali, niby nie było do zarzucenia, lecz na nieszczęście polityka wszystko tam absorbuje i wszystko rozumie się psuje, bałamuci głowy nie do polityki z pewnością stworzone. Słyszałem sam jednego z najskromniejszych na sejm delegata, który bardzo poważnie dowodził, iż ks. Bismark wszystko pokonał i zwyciężył, tylko jedni Polacy w Ameryce nie dają mu spokoju i strasznie się ich boi. Biedny Bismark, żal mi go szczerze. Związek narodowy, przypisujący sobie, w najlepszej przypuszczam wierze, wielką na losy przyszłej Polski działalność jest reminiscencją emigracyjnych z r. 1831 teoryj, w roku 1836 z Francji do Anglji przewiezionych. Rozwijały się one powoli, bo z początku brakowało menerów. Wyrobili się oni nareszcie na gruncie amerykańskim, dokąd z całego świata, a więc i z Polski niemały przybywa corocznie kontyngens ludzi na wszystko gotowych. Dziś więc jest rzecz dojrzała, zorganizowana, a łatwo można się domyśleć, o co tym panom chodzi. Były podobno próby pojednania, ale nigdy nie przyszło do skutku, i w ostatnich podobno czasach próbowano wspólny obchód stuletniej w przyszłym roku przypadającej konstytucji trzeciego maja. Zrobiono nawet jakiś układ, ogłoszono jego protokoły; to wszakże nie przeszkadza, że podjazdy ciągle idą swoją drogą. a dlaczego? bo „business" tego wymaga!

Przykra rzecz wyznać, ale najwięcej tu podobno zawiniło duchowieństwo. Lud nasz, jak w kraju tak i tutaj, to „tabula rasa", można z nim wszystko zrobić. Gdyby duchowieństwo trzymało się razem w jedności i miłości, z pewnością ludby poszedł za niem i nie dałby się pierwszemu lepszemu amatorowi wyzyskiwać, jak to się na nieszczęście dzieje. Wielka też stąd dla dusz zaguba i wielka krzywda dla imienia polskiego, bardzo już w Ameryce podszarganego. Wszystkie owe sceny skandaliczne w Detroit i Buffalo, o których gazety pisały, nie byłyby nigdy miały miejsca, gdyby duchowieństwo szło razem w imię obowiązku i powołania. Może się to, co piszę, komu nie podoba; ale trudno: „Amicus Plato, sed magis amicus veritas."

Noszono się tu długi czas z myślą osobnego biskupa dla Polaków. Przyznam się, że nie pojmuję jakby się to dało uskutecznić. W niektórych dyecezjach Polacy większą część ludności katolickiej stanowią i żaden z pewnością taki biskup dyecezjalny juryzdykcji swej nie odstąpi. Ale sprawę tę już i tak bez ceremonji rozwiązał jakiś ksiądz w Detroit. Ufundował sobie kościół liczący do paru tysięcy ludzi i wbrew władzy dyecezyalnej i wbrew Rzymowi spełnia w nim o ile się da funkcje li tylko charakterowi biskupa przynależące. Cieszy się uznaniem swych wiernych, a podobno więcej jeszcze ich ofiarnością. Jakto często myśl nie w porę podjęta może zupełnie rzecz skrzywić. Kto wie, czyby do tego odstępstwa przyszło, gdyby ta myśl biskupa polskiego nie była długi czas między Polakami kiełkowała.

Mówiąc już o Detroit, niepodobna przemilczeć o seminarjum dla Polaków tam założonem, jeśli się nie mylę, przez ks. Dąbrowskiego. Rzecz z pewnością potrzebna i pożyteczna. Jak wszystko nowe, seminarjum to napotkało na wielkie trudności ze strony nawet duchownych. Sądziłbym, że instytucja taka przedewszystkiem powinna być zbiorowa. Jedna osoba przy najlepszej nawet chęci niepodobna, aby mogła odpowiedzieć rozlicznym potrzebom i wymaganiom. Słyszę, że ks. Dąbrowski wezwał na ten rok dwóch dawnych uczniów kolegjum polskiego w Rzymie na profesorów teologji. Jest więc nadzieja, że zakład ten, bardzo zresztą użyteczny, zyska dużo, jeśli wolno powiedzieć, na męskości i nabierze prawdziwej a niezbędnej konsystencji, bez której nie mógłby pożytecznie działać w tak ważnej sprawie jak wykształcenie i wychowanie dobrych kapłanów.

Ale już kończę, mój drogi Ojcze, bo mam jeszcze dziś powiedzieć naukę w kościele naszym a później pójść do ks. arcybiskupa z pożegnaniem. Bogu Was oddaję i opiece N. Panny.

Wasz w Jezusie

X. Walerjan C. R.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Kronika.

Lwów 16 grudnia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Łosina górna, w pow. limanowskim na budowę szkoły, zapomogę w kwocie 100 zł.

Telegram kondolencyjny wysłał ks. Marszałek krajowy w imieniu Wydziału krajowego do prezesa Koła polskich posłów w Radzie państwa p. Apolinarego Jaworskiego, z powodu śmierci jego małżonki.

Konkursa. Dyrekcja poczt i telegrafów ogłasza konkurs na posady ekspedjentów przy urzędach pocztowych w Porabce uszewskiej w pow. brzeskim, i w Rzuchowej w pow. tarnowskim. Podania należy wnieść do dnia 29 grudnia b. r.

Krajowa dyrekcja skarbu rozpisała konkurs z terminem 4-tygodniowym na dwie posady koncepistów skarbowych.

Mianowania. P. Minister rolnictwa zamianował Tomasza Steifera, asystentem kasowym przy kasie prowentowej w Krynicy.

Br. Pretis, o którego śmierci otrzymaliśmy wczoraj wieczorem telegram, urodził się w r. 1828 w Hamburgu, gdzie ojciec jego był wówczas austrjackim konsulem. Skończywszy studja prawnicze, poświęcił się zmarły służbie w władzy finansowej, służył następnie w ministerstwie marynarki, a wreszcie w ministerstwie handlu, w którem zawiadował sprawami cłowemi i ważną odgrywał rolę przy zawieraniu traktatów handlowych z Niemcami, Włochami i Francją. Po ustąpieniu Plenera z ówczesnego Bürgerministerstwa, br. Pretis wystąpił również z służby publicznej, lecz wkrótce później został zamianowany namiestnikiem w Tryeście. W rok potem (r. 1872) Auersperg powołał br. Pretisa do składu gabinetu i powierzył mu tekę finansów. Na tem stanowisku pozostawał br. Pretis aż do r. 1879, miał sobie powierzoną misję złożenia nowego gabinetu po ustąpieniu Auersperga, nie mógł podołać temu zadaniu i ustąpił z ministerstwa z chwilą zamianowania hr. Taaffego prezesem gabinetu i przeniósł się na posadę namiestnika Tryestu, na której pozostawał do roku ubiegłego.

I. Odczyt dr. Juljana Ochorowicza jak o tem donosiliśmy we wczorajszej kronice, odbędzie się we środę o godz. wpół do 5 w sali ratuszowej. Następny w piątek, a treścią obu będą stare wierzenia, gusła i tajemnice kapłanów egipskich.

S. p. Paweł Szatkowski, profesor w seminarjum żeńskiem i nauczyciel śpiewu w szkole realnej zmarł w sobotę we Lwowie w 63 r. życia a 24 pracy w zawodzie nauczycielskim. W pogrzebie ś. p. S., który się odbył wczoraj po południu przy nader licznym udziale publiczności wzięło udział całe gremjum nauczycielskie z pp. dyrektorami i inspektomi na czele, prezes Koła literacko-artystycznego, dyrektor konserwatorjum muzycznego i w. i. Chór uczniów szkoły realnej odśpiewał pieśni żałobne przy wynoszeniu trumny ze zwłokami ukochanego ich profesora z domu żałoby, a przy spuszczaniu trumny do grobu smętne „wicznaja pamiat", odśpiewali uczniowie seminarjum. S. p. Szatkowski skrzętnie zbierał dzieła muzyczne, toż w bogatej bibljotece po nim pozostałej, znajduje się obok wielu cennych rzeczy także dzieła zaliczające się do białych kruków w literaturze muzycznej.

Zarząd łyżwiarski w odpowiedzi na liczne zapytania oznajmia, że ślizgawka na Szumanówce i wieczorem, przy oświetleniu codzień jest otwartą, że zatem i te osoby korzystać z niej mogą, którym za dnia zawodowe ich zajęcia nie pozwalałyby tej rozrywki.

Wiadomo zresztą, że przy świetle lamp ślizgawka całkiem nowego nabiera uroku i że za granicami kraju naszego, właśnie w porze wieczornej najwięcej uczęszczaną bywa.

Najwyższą sankcję otrzymała ustawa zezwalająca gminie miasta Radymna na pobór w latach 1891 do 1896 włącznie, opłat od fabrycznie wyrabianych słodzonych napojów spirytusowych, bądź w gminie wyrabianych, bądź do niej — czy to na własny użytek, czy na sprzedaż — sprowadzanych i w jej obrębie zużywanych, po cztery centy od jednego litra. Opłata ciążyć ma tylko na miejscowej konsumcji bez obciążania produkcji lub obrotu handlowego. Sposób pobierania opłat ustanowi Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym.

Protest. Od p. Aleksandra Smokowskiego otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie.

„Wychodząc z zasady, że każda warstwa społeczna winna mieć swoich reprezentantów w ciałach ustawodawczych, zezwoliłem na umieszczenie mego nazwiska na afiszach zwołujących ludność na niedzielne zgromadzenie ludowe w ratuszu celem powzięcia uchwały w sprawie wysłania petycji do Rady państwa za powszechnem głosowaniem. Nie przypuszczałem atoli nigdy, ażeby komitet ściślejszy, zajmujący się drukowaniem tej odezwy opublikował ją także w żargonie żydowskim. Takie przyznanie prawa obywatelstwa żargonowi żydowskiemu w Galicji zmienia niejako charakter kraju polsko-ruskiego na jakiś rusko polsko-żydowski.

Przeciw temu nadużyciu chciałem zaprotestować publicznie na niedzielnem zgromadzeniu ludowem. Gdy atoli począłem w interesie prawdy zdzierać maskę z obłudników, przedstawiających się za przyjaciół robotników, chcąc wykazać całą ohydę ich dwulicowego postępowania i wskazać robotnikom drogę, którą postępować należy w dobijaniu się o swoje prawa i polepszenie bytu materjalnego; przewodniczący zgromadzenia p. Antoni Mańkowski, przywódzca partji, która nibyto na zasadzie równości i sprawiedliwości przebudować ma społeczeństwo ludzkie i zapewnić każdemu wolność słowa, nie chcąc dopuścić do bezstronnego omówienia rzeczy, zapewne dlatego, by zgromadzeni robotnicy nie dowiedzieli się rzeczywistej prawdy — odebrał mi głos, przez co też odjętą mi została sposobność do wniesienia protestu przeciw zamieszczeniu mego nazwiska na afiszu żydowskim. Czynię to tedy na tem miejscu, wyrażając zarazem moje na tę sprawę poglądy.

Pod nazwą żydów w Galicji rozumiem Polaków lub Rusinów mojżeszowego wyznania, ale nie znam żadnego żydowskiego narodu. Kto się na tej ziemi urodził i tu żyje, ten ma prawo uważać się za obywatela tego kraju i przyznawać się do narodowości kraj ten zamieszkującej, ale też musi zżyć się z tym narodem i posługiwać się jego językiem, nie wolno mu zaś zachowywać pewnej odrębności rasowej, którąby go czyniła obcym reszcie społeczeństwa. Galicja należy do Polaków i Rusinów; prawo własności do tego kraju nabyli oni długowiekową pracą około jego kultury i uczynienia go z dzikiej pustyni takim, jakim jest obecnie; tego prawa nie pozwolimy sobie wydrzeć przybyszom, którzy kraju naszego nie chcą uważać za swoję ojczyznę, a naszego języka za swój język. *Aleksander Smokowski.*

Ciekawy przyczynek do historji wyzyskiwań popełnianych przez berlińskich lekarzy na biednych suchotnikach spieszących po ratunek do dr. Kocha, podają znów dzienniki niemieckie. Oto od pewnego pacjenta z Karlsruhe wziął dr. Levy za pierwsze dwa wstrzyknięcia po 300 marek, za trzecie 150, i byłby brał z pewnością za wszystkie dalsze równie sute honorarja, lecz niestety po czwartem wstrzyknięciu pacjent umarł, a wdowa po nim upomniała się o zwrot honorarjów. Upomnienie było tak kategoryczne, iż dr. Levy musiał zwrócić wzięte pieniądze.

Ciągłe skargi dochodzą nas z miasta na p. zarządzcę gmachu pocztowego, który każe zamiatać i czyścić przedsionek i schody w głównym gmachu pocztowym podczas godzin urzędowych, kiedy publiczność licznie przychodzi do gmachu, aby nadawać listy i depesze. Dzięki temu zarządzeniu publiczność przybywając na pocztę i czekając na kolej załatwienia swego interesu, musi z narażeniem swego zdrowia stać wśród tumanów kurzu i pyłu, a przecież tak być nie powinno, bo schody i przedsionki powinno się zamiatać wtedy, gdy publiczności w gmachu nie ma.

Międzynarodowe wyścigi w Krakowie. Trzecie walne zebranie członków założycieli Towarzystwa międzynarodowych wyścigów w Krakowie odbyło się w niedzielę o godz. 3 po południu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń pod przewodnictwem hr. Romana Potockiego. W posiedzeniu wziął udział hr. Józef Potocki, oraz delegaci z Warszawy pp. Michalski i Wotowski. Przedewszystkiem złożone zostało sprawozdanie z dotychczasowych czynności około urządzenia toru wyścigowego, a następnie przystąpiono do obrad nad terminem wyścigów, nagrodami itd. i uchwalono zwrócić się do Towarzystwa wyścigowego we Lwowie z prośbą o zmianę terminu wyścigów lwowskich ze względu na warszawskie

Temperatura. Termometr — 10° R. Barometr 761°. Spada. Pochmurno. Od czasu do czasu pada śnieg.

Ofiary. Dla biednej rodziny H. Rudzkiego na Zniesieniu, otrzymaliśmy od p. N. P. N. ze Sokala 2 zł. — a razem z wykazanemi poprzednio 235 zł. 75 cnt.

Fundacja bar. Hirscha. Wczorajszy telegram nasz z Wiednia doniósł, iż rokowania rządu z bar. Hirschem w sprawie jego 12 miljonowej fundacji utknęły jeszcze o jeden punkt, lecz nie podał nam jednak o jaki. Owóż obecnie dowiadujemy się, iż punktem tym było żądanie rządu, aby mu w statucie fundacji zapewniono prawo mianowania 4-ch członków kuratorji. *Ojczyzna* donosi, iż bar. Hirsch oświadczył, że na warunek ten się zgadza. Teraz przeto zatwierdzeniu fundacji nic nie stoi na przeszkodzie i z pewnością wkrótce ono nastąpi. Bar. Hirsch zapowiedział już swój przyjazd do Wiednia w celu uzupełnienia i ukonstytuowania kuratorji.

Liczne skargi dochodzą nas od rodziców posyłających swoje dzieci do szkół ludowych i średnich, iż z reguły lokale szkolne niedostatecznie są ogrzewane a służba wcale nie opala izb szkolnych w niedziele i święta uroczyste, w skutek czego w dnie następne bywa tak zimno w tych izbach, że nauczyciele i uczniowie muszą siedzieć w futrach lub paltotach. Gorzej bywa nierównie, kiedy dwa święta następują po sobie, jak to było w ubiegłym tygodniu z powodu święta Matki Boskiej, które przypadło na poniedziałek. Owóż skutkiem zbiegu dwóch dni świątecznych, we wtorek panowało ogromne zimno w klasach szkolnych, a mnóstwo młodzieży chorowitszej dziatwy nabawiło się kataru lub kaszlu. Podnosząc te słuszne zażalenia, odwołujemy się do władz nadzorczych o usunięcie ich powodu i nie wątpimy ani chwili, że władze szkolne zarządzą, aby izby wykładowe ogrzewano w ciągu zimy i regularnie i dostatecznie.

Zmarli. Jadwiga Marcoin, córka inspektora technicznego Tow. wzajemnych ubezpieczeń, zmarła w Krakowie w 25 r. życia. — Maciej Klimassara, zmarł w Krakowie w 83 r. życia. — Władysław Jasny, zmarł we Lwowie w 30 r. życia.

O niezwykłej zbrodni donoszą nam z Warszawy. W sobotę wieczorem aresztowali dwaj urzędnicy policyjni znanego w Warszawie rzezimieszka. Gdy go przyprowadzono na inspekcję policyjną i chciano go poddać rewizji, aresztowany rzucił się z nożem, który miał przy sobie, na obu urzędników i jednego z nich zabił na miejscu, drugiego zaś ciężko ranił, a sam korzystając z zamieszania stąd powstałego zdołał uciec. Energiczne poszukiwania policji za tym zbrodniarzem uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, gdyż go zdołano ująć i oddać w ręce sprawiedliwości.

Wiarus Polski. Pocieszający dowód, że nasz ludek robotniczy emigrujący w poszukiwaniu pracy i lepszego zarobku w głąb Niemiec, opiera się niemczeniu i chce stać przy wierze ojców, otrzymaliśmy z Westafalji, gdzie w kopalniach i hamerniach pracuje sporo naszych ziomków z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego. Oto w Bochum poczęło wychodzić dziennik polski p. t. „Wiarus Polski" i przybrał tę nazwę, aby dowieść, że wiernie strzedz chce przywiązania do ojczyzny i kościoła. Pocieszającem jest również zapewnienie redakcji „Wiarusa polskiego", że „jak wierny pies szczekać będzie ilekroć apostołowie socjalizmu zbliżać się będą do polskich robotników, bo oni to uczą was, robotników polskich na obczyźnie, obywać się bez Boga, drwić z urzędów państwowych, podkopywać wszelką władzę, niszczyć własność prywatną".

Zacnym dążeniem redakcji „Wiarusa" zasyłamy serdeczne: Szczęść Boże!

Z Petersburga donoszą, iż z początkiem 1891 r. ma być w Rosji ogłoszona dawno zapowiedziana ustawa, zakazująca żydom nabywania posiadłości ziemskich i zmuszająca żydów posiadających ziemię do jej sprzedaży.

Polacy w Budapeszcie. Z Pesztu piszą nam: W tych dniach przybyli tu pp. Leon i Stanisława Plewińscy, b. artyści dramatyczni sceny lwowskiej. Polacy, a właściwie Wydział tutejszego „Stowarzyszenia polskiego" przyjął ich bardzo uprzejmie i zaprosił ich, ażeby dali kilka przedstawień dramatycznych. — Państwo Plewińscy prośbie tej uczynili zadość i w lokalu „Stowarzyszenia polskiego" urządzili wieczorek humorystyczny. Program wieczorku był bardzo piękny i urozmaicony. — Wieczorek rozpoczął pan Plewiński monologiem starego kawalera p. t. „Pan Żeniaczkiewicz", potem nastąpiła humoreska Benedixa p. t. „Broń niewieścia", obrazek ludowy ze śpiewami p. t. „Żołnierz na kwaterze" oraz humorystyczno-komiczny monolog i śpiew p. t. „Durny Jasio". — Na fortepianie towarzyszyła artystom panna Mielnicka.

Licznie zebrana polska publiczność z radością i serdecznem rozrzewnieniem przysłuchiwała się dźwiękom ukochanej polskiej mowy i hucznemi oklaskami darzyła artystów za ich wyborną grę.

Po przedstawieniu odbyła się w lokalu Stowarzyszenia skromna uczta. — Szereg toastów rozpoczął p. Puljanowski pijąc na powodzenie Stowarzyszenia i na cześć państwa Plewińskich, którzy — dając przedstawienie w języku ojczystym — wielką sprawili radość żyjącym tu zdala od ojczyzny polskim tułaczom; później przemawiali jeszcze pp. Kopystyński, Kiszakiewicz, sekretarz Stowarzyszenia, Korytyński, wiceprezes Stowarzyszenia, Mielnicki, Kifer i Kurzewski. Ostatni toast wzniósł p. Puljanowski na cześć narodu polskiego. *A. Szajna.*

Do dzienników węgierskich donoszą, iż hr. Ferdynand Zichy wydał do urzędników pozostających w służbie w jego dobrach następującą instrukcję:

„Na przyszłość żaden protestant do służby przyjęty być nie może. Ci protestanci, którzy już jakąś posadę zajmują, mogą na niej pozostać, ale w tym samym charakterze, jaki zajmują obecnie, z powodu swej religji tracą wszelkie do awansu prawa. Każdy oficjalista jednak, któryby będąc rz. katol. obrządku pojął protestantkę za żonę, zostanie natychmiast ze służby wydalony".

Z Lipska donoszą nam, iż Polacy uczęszczający na tameczny uniwersytet założyli akademickie Towarzystwo naukowe „Unitas". Statuty nowego Towarzystwa senat akademicki już potwierdził. W skład zarządu wchodzą p. F. Niegolewski jako prezes, p. J. Górski jako wiceprezes i p. Liszkowski jako sekretarz.

Wybory do akademji francuskiej. Dnia 13 bm. — jak już doniósł nasz telegram sobotni — odbyły się wybory do francuskiej akademji i w miejsce zmarłego E. Augiera wybrano ministra wojny Freycineta. Przy głosowaniu wrzała między „nieśmiertelnymi" zacięta walka, bo musiano aż trzy razy głosować.

W wyborach wzięli udział wszyscy „nieśmiertelni" z wyjątkiem Emila Olliviera. — Przy trzeciem głosowaniu dopiero otrzymał Freycinet konieczną ilość głosów, tj. 20; z 18 pozostałych głosów Zoli dostał się tylko jeden głos. — Przy pierwszem głosowaniu dostał był Zola 3 głosy, a przy drugiem 2.

„Bachus i Ariadna." Kiedy po raz pierwszy wystawiono we Wiedniu ten fantastyczny, olbrzymi obraz „mistrza efektów", jak nazywano Makarta, przybito obok jego ram komentarz, który dla lepszego uprzytomnienia sobie sceny radzibyśmy widzieć i w sali Towarzystwa Muzycznego, dopóki znajduje się w niej wywieszone na widok publiczny to płótno utalentowanego artysty.

Komentarz ten wzięty był z poematu Owidjusza p. t. Heroides i tłumaczył treść obrazu i przedstawionych na nim postaci.

Owóż czytało się tam: Bachus, wracając na wozie ciągnionym przez tygrysy z Indji, na wyspie Naksos znalazł skarżącą się na swój smutny los Arjadnę, córkę króla kreteńskiego Minosa. Arjadnę śpiącą porzucił na bezludnej, skalistej wyspie wiarołomny Tezeusz, któremu ona dopomogła do zabicia Minotaura, potworu napół ludzkiej, napół zwierzęcej postaci. Potwór ten corocznie pożerał 7 młodzieńców ateńskich najlepszej krwi i 7 najurodziwszych dziewic.

Osoby przedstawiona na obrazie stanowią świtę Bachusa, składającą się ze sylenów i satyrów (uosobienie żartu) i bachantek, czyli kobiet upojonych szałem zmysłowym. Bachus unosi wzbraniającą się z początku Arjadnę, która za wręczeniem jej laski (thyrsos), wprawiającej człowieka w oszołomienie zmysłowe, staje się powolną namowom bożka.

Widniejąca z za drzew postać karykatury grającej na piszczałce trzcinowej, to kosmaty bożek Pan, najstarszy z braci leśnych satyrów. Kobiety tarzające się u dołu przedstawiają miotane namiętnością bachantki. Nad nimi wzlatują małe kupidynki — uosobienie szału.

Bachus przedstawiony jest w postaci urodziwego młodzieńca, który górującej ponad wszystkimi Arjadnie podaje winne jagody owoc sobie poświęcony jako bożkowi wesela i dobrego humoru, rodzącego się zazwyczaj pod wpływem wina.

Dziwaczna postać o nogach i tułowie wołu przedstawia centaura; jestto niejako wyobrażenie potwornych myśli, które przelatują po głowie pijanego.

Ze Staregomiasta nam piszą:

Smutne to były przed 9 laty czasy dla parafjan obrz. łac. w Staremmieście, kiedy to czy złość ludzka, czy dopuszczenie Boże kościół parafjalny dość jeszcze silny blaszcem rządowym zamyka, do fundamentu burzy, a parafjan obrz. łac. do miejscowej cerkwi na komorne, czyli raczej tułactwo wysyła. Na pierwszą tę wiadomość płaczą starzy parafjanie, że nie będą już mieli gdzie Boga za grzechy swoje przepraszać; płaczą młodzi, że nie będą mieli gdzie Boga swego poznać i należycie uwielbiać. Gorzkie łzy Jeremijasza nad gruzami Jerozolimy zburzonej, były to łzy parafjan staromiejskich nad zburzonym ich kościołem; tem boleśniejsze, im ubóstwo parafjan większe i im nieprzychylność niektórych osób wybitniejsze w parafji zajmujących miejsce — złośliwsza.

Ale po dziewięciu latach ciężkiego doświadczenia doczekała się parafja staromiejska lepszych czasów. Oto w dniu św. Mikołaja, t. j. 6 grudnia b. r., zadzwoniły dzwony, zahuczały moździerze, zabrzmiały trąby, a po dokonanem poświęceniu nowo zbudowanego kościoła wprowadzono P. Jezusa w Najświętszym Sakramencie do własnego domku na stałe mieszkanie. Teraz żale i łzy Jeremijasza zamieniają się w radość i wesele króla Dawida i syna jego Salomona, kiedy pierwszy przeprowadza arkę przymierza z domu Obededona na górę Syońską, a drugi wprowadza ją do świątyni Jerozolimskiej. Łzy radości stoją w oczach parafjan młodszych, a serca starszych skaczą z wesela, widząc nową, wspaniałą, a do tego własną świątynię Pańską. A kiedy wymowny kaznodzieja wspomniał o korzyściach, jakie z kościoła parafjanie mają, kiedy miejscowy proboszcz odczytał z ambony list pasterski JW. Najprzewielebniejszego ks. Biskupa Soleckiego — z okazji poświęcenia kościoła wydany — to czyjeż pióro potrafi szczęście parafjan skreślić, którem ich serca wówczas przepełnione były?!

I nic w tem dziwnego. Wśród takich okoliczności, jakie w parafji staromiejskiej były, przyjść do nowego kościoła tak gustownego i w tak krótkim czasie, to szczególniejsza pomoc boska, to szczególniejsza życzliwość ludzka. I właśnie korespondencja ta ma na celu przedewszystkiem P. Bogu publicznie podziękować, a potem ludziom dzięki złożyć.

Ponieważ JE. hr. Ludwik Wodzicki, właściciel dóbr spaskich i JE. Filip Zaleski, były namiestnik kraju, pierwsi dobrą radę komitetowi dali; to też oni pierwszymi są fundatorami tego kościoła i pierwsze słowo wdzięczności—po Bogu — im się od parafjan staromiejskich należy. Ponieważ WP. Antoni Lewicki były starosta staromiejski radę powyższą w czyn zamienił, bo rozprawę konkurencyjną przeprowadził, dla tego drugie słowo wdzięczności i jemu przyznać wypada. JE hr. Badeni, namiestnik obecny kraju naszego zależałe po kancelarjach rządowych akta konkurencyjne porusza. JE. hr. Jan Tarnowski, były marszałek krajowy do zasięgnięcia przez Radę powiatową Staromiejską pożyczki na budowę kościoła w Banku krajowym dopomaga. Wp. Kazimierz Bielański prezes Rady powiatowej staromiejskiej przeszkody stojące na zawadzie do pożyczki usuwa. Wpan Władyczyński, notarjusz miejscowy, pomocy i rady swej bezinteresownie udzieli; i oto znowu drudzy fundatorowie kościoła Staromiejskiego, którym trzecie słowo wdzięczności od parafjan się należy.

Niechże więc nazwiska tych panów, wraz z pierwszymi fundatorami, gazety katolickie w szpaltach swoich zapiszą, a potem dla większej chluby wiary i narodu naszego po całym kraju rozniosą.

Bilard dla kobiet. W jednej z kawiarń warszawskich ma być ustawiony bilard przeznaczony wyłącznie dla kobiet. Mężczyznom wstęp do tej sali bilardowej ma być wzbroniony.

Serenada. O godzinie 9 rano w dziedzińcu hotelu X., w Londynie stanęło czterech ludzi, bardzo porządnie, nawet elegancko ubranych.

Jeden wydobył z puzdra skrzypce kremońskiej roboty i stroił, reszta odkrząkiwała.

Na dane hasło skrzypka rozpoczął się tercet z akompanjamentem czterostrunnej liry. Lecz zaledwie kilka taktów wydźwięczało, wpadł na dziedziniec portjer hotelowy i gromkim głosem spędzać zaczął z asfaltu podwórzowych artystów. Nie wolno tu muzykować, wołał, i ukazywał na napis, umieszczony na ścianach dziedzińca. Żadnego jednak na nich wrażenia nie robiły nawoływania stróża domowego porządku. Nie w niego, ale zapatrzeni byli w okna pierwszego piętra, skąd w prześlicznym negliżu, śliczniejsza jeszcze pani, uprzejmym giestem dawała znaki zadowolnienia, wdzięczności i zapraszała do siebie na górę.

Ale t ubadorowie stali jak mur.

Portjer też znikł na chwilę, ale tylko po to, żeby powrócić w towarzystwie przedstawiciela władzy, który machnąwszy swą wszechwładną pałką, niby batutą, oświadczył grajkowi i śpiewakom, że są aresztowani.

Z reprezentantami władzy nie ma żartów, uznali to nawet trubadurzy, a opuszczając ku przerażeniu pierwszego piętra, dziedziniec, poszli jak nie pyszni za policmanem do biura policji.

Na szczęście istnieje w Anglji zwyczaj, że aresztanta biorą natychmiast do protokołu, więc i tu niezwłocznie stanął nad więźniami groźny organ sprawiedliwości, dla rozpoznania winy popełnionej.

Rozpoczęło się śledztwo i spisanie generaljów.

— Kto pan jesteś? — zabrzmiało pierwsze pytanie:

— Vieuxtemps, nadworny skrzypek i t. d. i t. d.

— A pan?

— Reszke, śpiewak wielkiej opery Paryża i t. d. i t. d.

— Ja także Reszke i także śpiewak — trzeci.

Sędzia zaczął kłopotliwie ruszać się nad stołem... aż zerwał się na równe nogi, kiedy i czwarty aresztant wygłosił swe nazwisko:

— Jestem Władysław Mierzwiński...

— Król tenorów — dodał sędzia — i taki to konstabl sprowadza mi tu panów wirtuozów!

— Naruszyliśmy porządek publiczny — rzekł Vieuxtemps.

— Prosimy o łagodzące okoliczności, — dorzucił bas.

— Byle szybko, choćby o najgroźniejszą karę — dodał tenor niecierpliwy.

— Mogę tylko w imieniu prawa przeprosić szanownych panów za zbytnią gorliwość wykonawczych organów... — rzekł sędzia i ukłonił się nisko na znak, że posłuchanie skończono.

— All right... — odezwało się chórem całe towarzystwo i pożegnawszy uprzejmego sędziego, podążyło do tegoż samego hotelu, już nie na dziedziniec, ale na pierwsze piętro, gdzie ich przyjęła jako męczenników sztuki i porządku Modrzejewska.

Dla niej to w dzień imienin, czterej światowładni artyści umyślili wykonać swą serenadę, która ich powiodła aż przed kratki wysokiej władzy, a w życiu artystki zaznaczyła się jednem z milszych wspomnień, chlubnych dla jej talentu.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 12 bm.:

Przedwczoraj odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki zacnego kapłana ks. Roberta Scholza. — Śp. O. Robert Scholz urodził się w roku 1829 w Nisie (na Szląsku pruskim). Po ukończeniu gimnazjum w rodzinnem mieście, a teologji na uniwersytecie wrocławskim, wyświęcony na kapłana w r, 1854, pełnił obowiązki wikarego na Szląsku, potem był kantorem w katedrze wrocławskiej.

Do Towarzystwa Jezusowego wstąpił 11 listopada 1859 w Starejwsi pod Brzozowem. — Pracował najprzód jako spowiednik i kaznodzieja niemiecki w Świdnicy (Schweidnitz na Szląsku pruskim). W roku 1872 po wypędzeniu OO. Jezuitów z Prus przez ks. Bismarka, posłany był O. Robert do Stanów Zjednoczonych w celu wspomagania i utwierdzania w wierze św. katolików niemieckich w St.-Louis. — Klimat nieodpowiedni jego zdrowiu zmusił go niebawem do powrotu do Galicji.

Odtąd pracował najprzód w Świątnikach jako kapelan PP. Benedyktynek, potem w Łańcucie jako wikary i kapelan szpitala wojskowego, a później w Zuckermantlu (na Szląsku austrjackim), wkońcu jako

---

8)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

U wejścia do sieni, oparta o szare, brudne drzwi, Ludka stała z rozwartemi z zdziwieniem oczyma, nie śmiejąc pytać dalej, nie rozumiejąc dobrze tej potwornej wieści.

— Mama chora — wyszeptała w końcu.

Chciała biedz, ale serce jej biło niespokojnie, nogi słabe uginały się.

Na to Dorcia, wyprostowawszy się z powagą osoby, dobrze poinformowanej, wypowiedziała jednym tchem:

— Mama zachorowała ze zmartwienia, bo nie wie, czy braciszek będzie grzeczny; ale on teraz grzeczny, śpi ciągle.

Ludka powoli wstępowała na schody.

— Kto ci to powiedział? — spytała.

Czuła instynktownie, że Dorcię ktoś tego nauczył, ale że to nie jest przyczyną choroby.

— Panna Balbina, — wtrąciła Mima — bo ona siedzi teraz przy mnie, nas myje i ubiera.

Wchodziły do kuchni.

Wincentowa, porządkując po obiedzie, trzaskała talerzami i brząkała srebrem hałaśliwie. Ludka, rzuciwszy jej przywitanie smutnym, złamanym głosem, przesunęła się przez jadalny pokój i chciała wejść do sypialni matki. Na progu jednak spotkała ją panna Balbina, owa sąsiadka z trzeciego piętra, zaledwo jej znana, która rządziła tu widać, jak u siebie, bo, wstrzymując dziewczynkę, szepnęła:

— Nie można, pani zasypia.

Żal i rozpacz wstrząsnęły biedną Ludką; jak błyskawica przemknęła jej przez głowę myśl, że, gdyby nie wypędzono jej z domu, ona pielęgnowałaby tę chorą, ona stałaby tu na straży jej snu, a ta obca kobieta nie miałaby prawa odpychać jej, rodzonej córki, od łóżka matki.

— O, mamo! — zawołała z jękiem i płaczem, a na ten krzyk jej odezwał się dzwonek z pokoju chorej.

Nie pomogły prośby panny Balbiny, Ludka w tej samej chwili była u nóg matki i całując ze łzami kolana jej, ręce i twarz, w tych namiętnych uściskach ukoiła całą swą boleść.

Po kilku minutach, gdy pani Wyszowska, uradowana widokiem najstarszej córki, silniejsza w skutek tej radości, siadła na łóżku i, trzymając Ludkę za rękę, przypatrywała się jej zmienionej, brzydszej trochę, ale drogiej twarzyczce, wzrok jej padł przypadkiem na pannę Balbinę, która stała opodal, niezadowolniona i zafrasowana.

— Ludko, — rzekła wtedy — podziękuj naszej kochanej sąsiadce, która mnie od czterech tygodni pielęgnuje, jak prawdziwa przyjaciółka; uściskajże ją.

I dziewczę, rade nierade, musiało objąć za szyję starą pannę i pocałować ją.

— Zabierz, droga pani, dzieci i zostawcie nas z Ludką na chwilę.

Panna Balbina zabrała obie dziewczynki, które wcisnęły się także do pokoju i wychodząc, drzwi za sobą zamknęła.

W sypialni było mroczno. Przez ciemnoszarą firankę popołudniowe słońce zaledwo się przeciskało; oprócz tego łzy zasłaniały oczy Ludki. Powoli jednak, wpatrzona w jeden punkt, w to miejsce, gdzie obok łóżka matki jej własne łóżeczko niegdyś stało, zaczęła rozróżniać jakiś mebel niewielki, dziwny, o którego istnieniu była już zapomniała.

Jak to już dawno było, gdy ona w pięknym dziecinnym pokoju Wyszowskiego pałacu siadywała na kolanach niani, pomagając jej drobną rączką kołysać Mimę! Jak to dawno było, jeszcze przed ostatecznem opuszczeniem rodzicielskiego domu, gdy raz poszła na strych, i podczas gdy dziewczęta bieliznę wieszały, ona zaczęła oglądać w kącie ustawione niepotrzebne sprzęty, a między niemi i tę samę kołyskę, w której sypiały smaczno od stu lat blizko wszystkie dzieci Wyszowskich! Jak to było dawno! Ludce nagle lat przybyło, nie zdawała sobie sprawy, dlaczego?

— Mamo, czyś ty bardzo chora? — spytała nakoniec.

— Moje drogie, jedyne dziecko! — szepnęła pani Wyszowska, ściskając ją serdecznie. — Jakaś ty duża, jakaś poważna. Opowiedz mi wszystko, gdzieś była i coś widziała.

— Mamo, czyś ty bardzo chora? — spytała Ludka, tą jedną myślą zajęta i jakby pytań jej nie słyszała.

— Bądź spokojna, nic mi nie jest; — odparła matka przekonywająco — te upały zmęczyły mnie i z osłabienia musiałam położyć się do łóżka, ale za kilka dni wstanę.

— Dorcia mówiła, że to ze zmartwienia... — nieśmiało zaczęła Ludka, a lekki uśmiech ożywił bladą twarz pani Wyszowskiej.

Przypomniała sobie, że Ludka, powiernica jej zmatrwień, słusznie upominała się o swoję część. Dotąd w radości powitania nie przyszedł jej na myśl ten przybysz nowy, nowa troska, która niezawsze Ludce da się zwierzyć, nowa radość, której ona może nie podzieli.

— A o braciszku mówiły ci dzieci? — spytała z sercem trochę niespokojnem.

— Mówiły, — odparła cicho Ludka — pójdę go zobaczyć.

— Tylko nie porusz kołyski — przestrzegała matka.

Dziewczynka na palcach wkoło łóżka obeszła i stanęła nad kołyską, w której leżało maleńkie dziecię, piękne, jak wszystkie dzieci pani Amelji, ale tak delikatne i blade, jakby krwi w sobie nie miało. Patrzała długo i nic, oprócz litości, nie uczuła dla tego stworzenia, które może gdzieindziej, w innem kole rodzinnem, stałoby się źródłem niewyczerpanych pociech, tutaj zaś było jednym ciężarem więcej, a Ludka, sama dziecko jeszcze, rozumiała dobrze to smutne położenie i cieszyć się nie mogła, tylko łza za łzą spadała jej z oczu na poduszkę chłopięcia.

— Prawda, że ładny? podobny do taty? — rzekła po chwili matka.

— Prawda — odpowiedziała Ludka, wracając na dawne miejsce. — Ale gdzie jest tata?

— Pojechał na polowanie do znajomych. Szkoda, że się z nim nie widziałaś teraz, wróci dopiero za tydzień.

Tu zaczęła się długa rozmowa, opowieść z jednej i drugiej strony o wypadkach z dwóch miesięcy. Ale o ile pani Amelja zadowolnioną była ze spowiedzi córki, o tyle dziecko posmutniało, wysłuchawszy opowiadania, w którem kłopoty i choroba przeplatały się nieustannie.

— Liczę na ciebie, — rzekła w końcu pani Wyszowska — że mi dopomożesz w jednej delikatnej sprawie. Musisz nakłonić ojca, aby Adasia posyłał do gimnazjum, bo te lekcje z ojcem i nauczycielami, płatnymi nieregularnie, bardzo są nieporządne. A przytem on jest tak zdolny, że nic nie pracuje, swawoli po dziedzińcu, dokucza dzieciom, zuchwały jest dla wszystkich, a czasem i ojcu niegrzecznie odpowie. W szkole nauczyli by go posłuszeństwa, miałby więcej trudności do zwalczenia; jednem słowem: jest to konieczność, w którą ojciec nie chce wierzyć, bo mu Adaś perswaduje, że jeszcze czas.

— Ale czyż ja mogłabym? — zapytała Ludka.

— Spróbuj. Ja sądzę, że mogłabyś uprosić o to, choćby ze względu na moje zdrowie, które długo takiego z nim niepokoju nie wytrzyma.

Był to argument nieprzeparty. Ludka gotowa była mówić i prosić.

Nad wieczorem, gdy przyszedł służący państwa Butowtów zabrać panienkę, Ludka leżała na piersiach matki, szepcąc błagalnie:

— Mamo, ja zostanę, ty mnie teraz potrzebujesz i mały Jaś potrzebuje, pozwól mi zostać!

Na to matka odpowiedziała:

— Chcesz mi dodać ciężaru i kłopotu myślą o twojej zwichniętej przyszłości, to zostań.

Przytem serce jej rozrywało się na dwoje: i pragnęła tę pociechę zatrzymać przy sobie, i wiedziała, że to byłoby jej zgubą.

Ludka otrząsnęła się z rozczulenia, jak ptaszek, który strzepuje z piórek kropelki wody i, odświeżony, gotów jest do lotu, i rzekła sama do siebie:

— Prawda, nie mogę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kapelan więźniów w Nowym Sączu. Na stanowisku tem był gorliwym i czynnym i pozyskał sobie miłość wszystkich. To też nie dziw, że wieść o jego śmierci wycisnęła uczniom gorzkie łzy, był bowiem dla nich prawdziwym ojcem, nauczycielem i dobrodziejem.

O. Robert, zawsze wesoły, nader miły i uprzejmy w obejściu, gdziekolwiek przebywał, zjednał sobie cześć i szacunek.

Dnia 4 bm. zachorował na zapalenie płuc, a dnia 8 o godzinie 4 z rana, opatrzony św. Sakramentami, zamknął swe śmiertelne powieki.

Pogrzeb odbył się dnia 10 bm. przy licznym udziale publiczności wśród smętnych odgłosów orkiestry miejskiej. Ciało jego nieśli mieszkańcy Sącza i włościanie z okolicznych wiosek od kościoła aż na cmentarz. — Ks. infułat Góralik odprawił nabożeństwo żałobne i odprowadził zwłoki jego na miejsce wiecznego spoczynku.

Wiedeń, wbrew tendencyjnym narzekaniom sfer liberalnych, iż rząd traktował dotąd po macoszemu stolicę państwa, rozwija się olbrzymio. Świeżo wydane studjum statystyczne o rozwoju Wiednia podaje, iż liczba domów wzrosła tam w przeciągu lat 60 tj. od r. 1830 z 8 037 na 13.321, a w niektórych dzielnicach zwiększyła się o 64 i nawet 75%. Równolegle z liczbą domów wzrastała oczywiście liczba mieszkańców, tak iż niektóre dzielnice więcej niż podwoiły swoję ludność. Z chwilą przyłączenia do właściwego Wiednia gmin przedmiejskich, zwiększy się obszar stolicy z 55.4 na 178 kilometrów kwadratowych.

Amerykańska przedsiębiorczość szuka wszędzie łatwych zysków. Przed rokiem powoływali Amerykanie Boulangera i ofiarowywali mu sute honorarjum za odczyty, które miał wygłaszać upadły dyktator Francji we wszystkich miastach znaczniejszych Północnej Ameryki. Obecnie, kiedy sprawa Parnella stanęła na porządku dziennym spraw publicznych Europy, zwrócono się do przewódzcy Irlandczyków i ofiarowano mu 75.000 dolarów za sto odczytów o sprawie irlandzkiej. Niestety Parnell odrzucił tę ofertę i omylił rachuby amerykańskich impresarjów.

W sprawie hipnotyzmu. Emil Franzos, redaktor miesięcznika literackiego *Deutsche Dichtung*, wpadł na pomysł zapytania najwybitniejszych powag naukowych w Niemczech o zdanie ich o hipnotyzmie i odpowiedzi ich ogłosił w organie swoim.

Do powyższych pytań p. Franzos dołączył jeszcze kwestję wprowadzenia hipnotyzmu do poezji jako czynnika bądźto powieściowego, bądź dramatycznego. — Z odpowiedzi tych wypływa, że między wybitniejszymi mężami nauki jak najsprzeczniejsze o hipnotyzmie obiegają zdania.

Prof. Du Bois Reymond i Helmholtz odmawiają hipnotyzmowi prawie wszelkiego znaczenia, a przedewszystkiem przesadne opowiadania o złamaniu lub ...erowaniu woli ludzkiej za pomocą snu hipnotycznego odsyłają do bajek Szeherazady. Mniej sceptycznie wyraża się prof. Preyer, słynny fizjolog berliński, i ... Forel, dyrektor zakładu obłąkanych w Zurychu. ...aj godzą się na to, że w nowo odkrytej sile spoczywa olbrzymie dla nauki znaczenie, i twierdzą jednomyślnie, że kiedyś, gdy mgły — otaczające jeszcze hipnotyzm przed bystrem okiem badacza — ustąpić będą zmuszone, nastąpi wielki przewrót w dziedzinie medycyny.

Co do estetycznej wartości hipnotyzmu, to wszyscy uczeni energicznie powstają przeciw wprowadzeniu tego czynnika do romansu i dramatu, a prof. Exner tak się mniej więcej wyraża: „Podobnie jak działanie wina albo morfiny dla kreacyj poetycznych się nie nadaje, tak i snu hipnotycznego, ubezwładniającego wolę człowieka, nie uważam za odpowiedni czynnik w poezji.“

Z Przemyśla donoszą: Obiega pogłoska, że żydzi, którym komenda korpusu i komenda fortecy ze względów bezpieczeństwa za pośrednictwem Namiestnictwa poleciła opuścić i zdemolować domostwa, grożące zawaleniem się i sprowadzeniem zarazy, zbierają składki na wysłanie deputacji do Wiednia ze skargą na J. E. br. Rheinländera, komendanta korpusu i J. E. fmp. Roszkowskiego.

Dnia 8 b. m. odbywał się tu pogrzeb śp. Katarzyny Piętakowej. Gdy trumnę spuszczano do grobu, ludzie dozorcy cmentarza, widocznie podchmieleni, tak się wzięli do tego niedbale, że trumna wysunęła się ze sznurów, ciężar ciała umarłej wytłoczył wieko i do grobu wpadło naprzód wieko od trumny, na zwłoki zaś dopiero trumna. Cały orszak pogrzebowy pierzchł z przerażenia a pachołcy cmentarni spuścili się do mogiły, aby wydobyć zwłoki i włożyć je do trumny.

Dwie bajki.

Mamy bajek dwa rodzaje:
Jedna myślą swą głęboką
Pożyteczny owoc daje
Będąc prawdy li powłoką.

Drugiej kłamstwo jest podstawą
I w oszczerstwie cała siła,
Błotem rzuca, plwa niesławą,
Byle forma lekką była.

Lecz niestety na tym świecie
Druga większe ma znaczenie —
Pierwszą bawią zwykle dziecię.
Druga w każde pokolenie,

Jak zaraza pustosząca
Swego jadu kropię wleje.
Każde serce, myśl zamąca,
Świat w podstawach swych zachwieje!

Andrzej hr. Fredro

Korespondencja Redakcji. *Wpan H. W. Patiatycze, poczta Gródek.* Nie mamy przyjemności znać ani Redaktora ani Redakcji tego pisma. Również samego tego pisma nie widujemy nigdy. Co się tedy z niem dzieje? — nie wiemy zgoła i niestety! żadnych Wpanu wyjaśnień dać nie możemy.

Teatr. Dziś we wtorek „Prorok“ opera w 5 aktach Meyerbera. Pierwszy występ pani Camillowej. Jutro we środę „Oj mężczyźni, mężczyźni“, komedja Zalewskiego.

Teatr ruski. Dziś we wtorek w sali „Frohsinn“ „Rizdwiana Nicz“, opera w 4 aktach a 5 odsłonach M. Łysenki.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru ruskiego.** Wczoraj w sali „Sokoła“ przedstawiono po raz pierwszy komiczno-liryczną 4-aktową operę p. t.: „Rizdwiana Nicz“ p. M. Łysenki, słowa M. Staryckiego. Kompozytor czerpał motywa do opery swej z melodyj ludowych i stworzył bardzo piękną całość. Szczególniej prześliczne były chóry kolędników w akcie 1, polonez śpiewany przez djaka, oraz tercet przy końcu aktu II, śpiewany przez Oksanę, Czuba i Odarkę. Treść libretta bardzo prosta. Kozak Wakuła zakochał się w Oksanie, ta jednak choć go również kochała powiedziała mu, iż nie wyjdzie za niego dopóty, póki on nie przyniesie jej trzewików, które nosiła carowa. Wakuła więc chcąc zadość uczynić życzeniu swej lubej; udaje się w świat po trzewiki, zdobywa je, powraca i żeni się z Oksaną. Artyści wogóle wszyscy grali i śpiewali bardzo dobrze, a na szczególną wzmiankę zasługują panie Kliszewska, Dulistówna, oraz pp. Olszański, Janowicz, Kliszewski i Stęczyński. Bardzo sympatycznie powitała publiczność p. Borkowskiego, który wystąpił w roli Pawuka starego zaporożca, i odśpiewał ją i odegrał jak najlepiej. Sala cała przepełniona była publicznością, a nawet wiele osób musiało odejść od kasy dla braku biletów. Na ogólne żądanie opera ta będzie dziś powtórzoną w sali „Frohsinn“.

* **„Światełka“** zeszyt 16. prócz gładkiego wiersza na tytułowej stronicy: „W rocznicę“ i udatnej bajki p. T. Szczęsnego Zabajkiewicza, zawiera ładną powiastkę Ir. M. „Przyjaciółki“ i pełną przystępnego dla dzieci morału parafrazę przysłowia: „Kto na ciebie kamieniem — ty na niego chlebem“. Nadto znajdujemy w tym zeszycie zajmujący opis wycieczki na Mont-Blanc a w końcu odezwę od Redakcji i wyborne dla dzieci zagadki, które układali pp.: Mamczura i Dzusz.

Część ekonomiczna.

§ **Ankieta** która obradowała w Krakowie nad urządzeniem specjalnego kursu o przemyśle naftowym przy tamecznej szkole przemysłowej, uchwaliła tak urządzić ten kurs nauk, aby uczniowie nabywali prócz dostatecznego zasobu chemji teoretycznej i zastósowanej, również wiadomości elementarnych o technicznem urządzaniu kopalń, o wiertnictwie i kopalnictwie, aby mniejsze kopalnie mogły obchodzić się bez osobnego technika-maszynisty. Szczegółowe opracowanie tego postulatu zlecono komisji, w której skład powołano pp. dr. Rottera, dr. Bandrowskiego i Steingrabera.

§ **Sprawa rozszerzonej i polepszonej hodowli** bydła nietylko pod względem ekonomicznym lecz nawet na punkcie hygienicznym ma doniosłe znaczenie. Stwierdzono już bowiem dowodnie, że tam, gdzie jest obfitość mleka i mięsa, jest ludność pełna sił i zdrowia, w okolicach zaś, gdzie przeważa uprawa zboża a zaniedbaną jest hodowla bydła, tam ludność jest mniej silna i chorowita. Stan taki istnieje od niepamiętnych czasów w Azji i Afryce, a obecnie zwrócono na to uwagę w Anglji, która w stosunku do swojego obszaru i zaludnienia mniej posiada bydła niż n. p. Danja i Holandja. Przed laty dziesięciu miała Danja na każdych 1000 mieszkańców 682 sztuk bydła rogowego a po 38 na każdy kilometr kwadratowy swego obszaru; Holandja posiadała tylko 356 na 1000 mieszkańców i 47 na 1 kilometr kwadratowy, Anglja zaś 188 na 1000 mieszkańców i 27 na 1 kilometr kwadratowy. U nas w Galicji stosunek ten jest o wiele gorszym a stąd idzie, że jeżeli chcemy mieć ludność zdrowszą i silniejszą, winniśmy szczerzej i lepiej pracować nad podniesieniem naszego chowu bydła.

§ **Taryfa strefowa** dla przewozu osób w tej wysokości, jak ją wprowadził rząd na kolejach państwowych, zostanie zaprowadzona z dniem 1 kwietnia 1891 r. na kolei Północnej. Koszt jazdy wynosić będzie przeto od osoby i kilometra w III klasie 1 ct., w II klasie 2 ct., w I klasie 3 ct., przy używaniu zaś pociągów pospiesznych w III klasie $1\frac{1}{2}$ ct., w II klasie 3 centy i w I klasie $4\frac{1}{2}$ centa. Od pakunków pasażerskich pobierać będzie kolej Północna od 10 kilogramów i kilometra po $\frac{1}{5}$ centa.

Ceny zbożowe:

Wiedeń 15 grudnia. Pszenica na wiosnę 8.27 do 8.29, na maj-czerwiec 8.33 do 8.35. — Żyto na wiosnę 7.30 do 7.32. — Owies na wiosnę 7.27 do 7.29 — Kukurudza na maj-czerwiec 0.— do 0.—. — Rzepak na styczeń-luty —.— do —.—. Spirytus prompt 17.75 do $17.82\frac{1}{2}$ zł.

Rozmaitości.

— **Stolica Brazylji**, owe urocze Rio de Janeiro z lasem masztów w swoim lazurowym porcie, z ruchliwą a krociową ludnością, musi od dni kilku obchodzić się bez dzienników, gdyż wydawcy ich związani rzadką w starym świecie koleżeńską solidarnością zawiesili wydawnictwo dzienników. Powodem tej oryginalnej strejki był napad bandy awanturników na redakcję pewnego dziennika monarchistycznego, znieważenie jego redaktorów, oraz postawa republikańskiego rządu Brazylji, który na ten wybryk patrzy przez palce i nie dał satysfakcji na honorze pokrzywdzonym. W skutek tego wszyscy dziennikarze w Rio de Janeiro na wspólnem zebraniu uchwalili dotąd nie wydawać dzienników, dokąd rząd nie da zadośćuczynienia i nie zabezpieczy redakcje przed ponownemi napadami rozwydrzonych warchołów.

— **Masonerja i Crispi.** W dzienniku *Moniteur de Rome* czytamy:

Kilka miesięcy temu dzienniki rzymskie i zagraniczne ogłosiły pewien wyrok trybunału poprawczego w Marsylji, skazujący niejakiego Adriana J. na rok więzienia za kradzież. Pan Adriano J., wielki mistrz wolnomularstwa włoskiego, oświadczył podówczas, że nie ma nic wspólnego z tą osobistością. — Otóż dziś okazuje się najdowodniej, że indywiduum ukarane niegdyś więzieniem w Marsylji było nie kim innym, tylko tym samym signorem Adriano J., dzisiejszym wielkim mistrzem lóż masońskich, który świeżo rozkazał wyborcom głosować za sign. Crispim.

Ładna protekcja!

— **Złamane serca.** Pod tym tytułem zamieszcza *Figaro* paryski komunikat, oznajmiający, że projektowane małżeństwo księżniczki Heleny Orleańskiej, córki hrabiego Paryża z księciem Klarencji, najstarszym synem księcia Walji, nie przyjdzie do skutku. Nieprzezwyciężone trudności religijne, a wynikające z praw angielskich, uczyniły związek ten niemożliwym, co też Papież musiał oświadczyć młodej księżniczce. Księżniczka udawała się osobiście do Papieża z prośbą o dyspensę, której Leon XIII kategorycznie odmówił. Nadto komunikat zwiastuje, że również zerwane zostało małżeństwo księcia Orleańskiego z księżniczką Małgorzatą, córką ks. Chartres.

Telegramy „Przeglądu“.

Paryż 16 grudnia (pryw.) Dzisiaj rozpoczął się proces słynnego mordercy Eyrauda.

Jest nadzieja, że mrozy już ustaną. Dziś rano termometr wskazywał już tylko — 8° C., a w południe — 2° C.

Labruyère zamieszcza w *Eclair* protest przeciw twierdzeniu, że przechowywał Padlewskiego z polecenia francuzkiego rządu, który pragnął tak rzeczy ułożyć, aby Padlewski umknął i tym sposobem rząd nie narażał na zatarg z socjalistami. Labruyère twierdzi, że z teraźniejszym rządem nie chce mieć nic wspólnego.

Wiedeń 16 grudnia. Najwyższa rada sanitarna postanowiła na wniosek radzcy ministerjalnego Kusy'ego upraszać ministerjum spraw wewnętrznych, ażeby postarało się o zapewnienie dostatecznych środków dla klinik uniwersyteckich i państwowych zakładów leczniczych potrzebnych do naukowych badań nad chorobami zakaźnemi, i do ich zwalczania, oraz aby starało się ciągle popierać bakterjologiczne i hygieniczne badania. W tym celu poleciła Rada sanitarna komisji z łona swego wybranej, aby wypracowała odpowiednie sprawozdanie, a szczególniej, aby uwzględniła w niem potrzeby materjalne oraz i wzniesienie odpowiednich gmachów nieodzownych dla instytutów hygienicznych.

W sprawie utworzenia izb lekarskich zaznaczyła Rada, że uznaje w zasadzie doniosłość tych izb, a zarazem postawiła główne punkta, według których należy przerobić odpowiedni projekt do ustawy.

Wiedeń 16 grudnia. Ks. następca tronu Wilhelm Luksemburski przybył dziś tutaj. Na dworcu powitał go arcyksiążę Wilhelm. Książę miał na sobie mundur austrjackich huzarów i wprost z dworca udał się do swego pałacu.

Wiedeń 16 grudnia. O jedenastej przed południem, notyfikował książę następca tronu Luksemburski Cesarzowi na audjencji wstąpienie na tron wielkiego księcia Adolfa, a o godzinie $11\frac{1}{2}$ Cesarz odwiedził nawzajem księcia następcę tronu.

Wiedeń 16 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Prezes ministrów przedłożył projekt do ustawy o pożyczce bezprocentowej 500.000 zł. dla miasta Karlsbadu z powodu szkód ucierpianych w skutek ostatniej powodzi, domagając się szybkiego załatwienia tego przedłożenia.

Minister handlu przedkłada projekt do ustawy dotyczącej objęcia przez państwo toru portowego w Tryjeście.

Warszawa 16 grudnia. Piotrowski sąd obwodowy skazał ajenta emigracyjnego, niejakiego Mergla z Łodzi, za działalność szkodliwą społeczeństwu na rok więzienia.

Haga 16 grudnia. Podczas obrad nad budżetem w izbie posłów postawił Reekers wniosek, aby Holandja przywróciła dyplomatyczne stosunki ze Stolicą Apostolską. Minister spraw zewnętrznych przyrzekł poruszyć tę sprawę na radzie gabinetowej.

Revin 16 grudnia. Między robotnikami tutejszej lejarni wybuchła zmowa. Bastujący są bardzo wzburzeni. Wielu robotników aresztowano już i wydalono stąd także wielu obcych przewódzców robotników.

Nowy Jork 16 grudnia. Według doniesienia jenerała Milesa, przyaresztowała policja przewódzcę Indjan Sittinga Ball, aby mu przeszkodzić w połączeniu się z nieprzyjacielskimi Indjanami. Jego stronnicy usiłowali go uwolnić z rąk policji, w bójce ulicznej zabito Sittinga Bulla, jego syna, wielu Indjan i pięciu policjantów.

Peszt 16 grudnia. Tutejszy bank handlowy i przemysłowy zakupił od firmy Loewe dawną węgierską fabrykę broni i zawarł z tą firmą ugodę tej treści, że firma ta pracą swoją ma się przyczynić do założenia nowej fabryki broni. W tym celu zakłada bank osobne towarzystwo akcyjne.

Ungarpost dowiaduje się, że ta nowa fabryka niebawem wejdzie w życie, a skoro tylko otworzy swój ruch, to rząd węgierski zamówi u niej karabiny dla rezerwy.

Wiedeń 16 grudnia. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu przyjęła komisja ekonomiczna traktat handlowy z Egiptem i przyjęła także do wiadomości umówione między Austrją a Egiptem postanowienia, dotyczące egipskiego regulaminu cłowego, przywozu tytoniu, broni, prochu, amunicji, żeglugi nadbrzeżnej, tudzież utrzymania w mocy niektórych postanowień dawnego traktatu.

Dalej przyjęła komisja także przedłożenie o prowizorycznem uregulowaniu stosunków handlowych z Turcją i Bułgarją.

Kozłowski wyraził życzenie, aby rząd postarał się u rządu bułgarskiego o odpowiednie szacowanie wprowadzanego z Austrji spirytusu, tudzież o to, aby przy transportach na kolejach bułgarskich wszystkie towary były jednakowo traktowane.

Sekretarz ministerjalny Roesler oświadczył, że ostatnią umową usunięto już trudności, na jakie przywóz spirytusu do Bułgarji narażony był skutkiem austro-tureckiej taryfy ceł wartościowych.

Hallwich zwrócił uwagę na to, że przy nastąpić mającem wnet omówieniu ogólnej sytuacji handlowo-politycznej zainterpeluje ministra handlu w jakiem stadjum są rokowania handlowe z Rumunją, w jakiem związku stoją z toczącemi się rokowaniami austro-niemieckiemi i czy Węgrzy skłonni są zrobić dla Austrji pewne koncesje.

W tym samym duchu przemawiał także Hevera.

Biliński i Kozłowski bronili tego zapatrywania, że wszystkie strony muszą poczynić koncesje, jeżeli traktat ma przyjść do skutku.

Na to odpowiedział Hallwich, że austrjaccy przemysłowcy gorąco pragną, aby traktat z Niemcami przyszedł do skutku, wszelako nietylko sami przemysłowcy powinni zrobić ofiary. Z tego powodu musi także i na tem polu, na którem Węgrzy przywykli wysuwać na pierwszy plan swoje rolnicze interesa ze szkodą przemysłu austrjackiego, nastąpić koniecznie radykalna zmiana zapatrywań u sfer kompetentnych.

Wiedeń 16 grudnia. Komisja budżetowa obradowała nad projektem ustawy o częściowem uwolnieniu od podatków i innych należytości nowo powstać mających przedsiębiorstw przemysłowych w okręgu tryjesteńskim. Na zapytanie Lupula czy nie możnaby także innym krajom koronnym przyznać uwolnienie od podatków dla nowo powstać mających przedsiębiorstw, odpowiedział minister finansów, że ministerstwo w kwestji prawodawstwa podatkowego musi zachować dla siebie zupełną swobodę działania. Ostatecznie przyjęto projekt ustawy z tą poprawką, że uwolnienie tych przedsiębiorstw na lat dwanaście od podatku dochodowego nie odnosi się do ewentualnie zaprowadzić się mającego osobistego podatku dochodowego.

Na wczorajszem posiedzeniu komisji ekonomicznej wybrano Czecza referentem konwencji weterynarskiej między Austrją a Szwajcarją. Kilku mówców oświadczyło, iż obecne przedłożenie całkiem ich zadowalnia. Kozłowski upraszał rząd, aby postarał się u rządu angielskiego o złagodzenie rozporządzeń wydanych co do przywozu bydła austrjackiego, tudzież aby ogłaszał urzędowe sprawozdania co do rozszerzania się zaraz bydlęcych nietylko w Austrji, ale także w Węgrzech i innych krajach zachodnich, wreszcie aby jak najsurowiej wykonywał przepisy, zabraniające przywozu bydła z Rosji i Rumunji.

Wiedeń 16 grudnia. Sejm dolno-austrjacki uchwalił wezwać rząd o sprowadzenie amerykańskiej latorośli winnej dla winnic, spustoszonych przez filloxerę, tudzież o wniesienie niebawem projektu ustawy zaprowadzającej powszechną uprawę tytoniu i zezwalającej na nią. Gdyby rząd nie chciał zgodzić się na to żądanie, wówczas należałoby w myśl uchwały sejmu zaprowadzić uprawę tytoniu i pozwolić na nią przynajmniej w winnicach spustoszonych przez filloxerę, przyczem musieliby właściciele tych winnic surowo przestrzegać istniejących przepisów.

Wiedeń 16 grudnia. Arcyksiężna Stefanja przeniosła się z Lavenburga do Wiednia.

Były minister finansów i namiestnik Tryjestu br. Pretis umarł wczoraj wieczorem.

Petersburg 16 grudnia. W kilku drukarniach w Helsingforsie i Abo wybuchła zmowa zecerów, skutkiem czego dzienniki nieregularnie wychodzą. Bastujący zecerzy w gromadach wałęsają się po okolicy.

Rzym 16 grudnia. W izbie oświadczył Crispi, że w sobotę odpowie na interpelację Dibreganza dotyczącą austro-włoskiego traktatu handlowego.

Berlin 16 grudnia. Cesarz nadał następcy tronu luxemburskiego order czarnego orła.

Paryż 16 grudnia. Trybunał postanowił w razie, gdyby okazało się prawdą wszystko to, co Labruyère napisał, ścigać sądownie wszystkich tych, którzy ułatwili Padlewskiemu ucieczkę.

Gera 16 grudnia. Tutejszy bank handlowy i kredytowy ogłosił bankructwo. Passywa wynosić mają około dwa miljony.

Petersburg 16 grudnia. Wczoraj ogłoszono nowe taryfy towarowe dla międzynarodowego obrotu kolejowego Rosji. Taryfy te wchodzą w życie z dniem 1 stycznia 1891 i mają wtedy zastosowanie, jeżeli ruch między Moskwą a zagranicą odbywa się bezpośrednio przez północne porty rosyjskie, albo też przez miejscowości graniczne Wierzbołowo, Grajewo, Mławę, Aleksandrowo i Sosnowice.

Carski ukaz zezwala, aby na uniwersytecie w Helsingforsie przypuszczano także kobiety do studjów.

Wiedeń 16 grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Poseł Sommaruga postawił wniosek, aby ze względu na połączenie Wiednia z przedmieściami zmieniono ordynację wyborczą do Rady państwa, gdyż skutkiem tego połączenia potrzeba powiększyć liczbę posłów.

Dobihammer interpeluje ministra finansów, czy nie zechciałby wykreślić posady adjunkta podatkowego z listy posad przeznaczonych dla wysłużonych podoficerów?

Na wniosek posła Zelthammera uchwalono nagłość wniosków o wdrożeniu akcji ratunkowej na rzecz dotkniętych klęskami elementarnemi mieszkańców powiatu joachimsthalskiego w Styrji. Dotyczące wnioski komisyjne przyjęto; uchwalono również ustawę przedłużającą ważność ustawy o uwolnieniu od opłat stemplowych aktów w sprawie ekstabulacji mniejszych pozycyj tabularnych.

Budapeszt 16 grudnia. Książę prymas Simor przybył tu wczoraj, aby objąć przewodnictwo konferencji biskupiej, która rozpoczęła dziś swe obrady. Powitawszy obecnych biskupów, książę prymas miał półgodzinną konferencję z prezesem ministrów w sprawie prowadzenia metryk i o stanowisku, jakie rząd zajął w tej sprawie.

Waszyngton 16 grudnia. Izba reprezentantów przyjęła jednogłośnie wniosek o przedłużeniu terminu do odbioru towarów, które przed 1 października b. r zostały wprowadzone i pod zamknięciem cłowem się znajdują. Termin ten ma być przedłużony do dnia 1 lipca 1891.

Nadesłane.

Kochawina dnia 18 listopada. Dalsze ofiary na kościół Najśw. Marji Panny:

Baczyńska z Maniowa 1 i na mszę św., Gromnicka z Liska ofiarę za dusze zmarłych rodziców i rodzeństwa 2, A. W. K. z Bełza w dzień zaduszny pamięci na dzieci i brata 1, H. F. dziękując za wysłuchanie prośby 1, M. F. o spełnienie życzeń 1, Jakób Sokołowski z Rudy 1, Dobrzyńska z Markopola o miłosierdzie dla zmarłych drogich osób 1, Ludwik D. z Krakowca na intencję dusz zmarłych 1, Pauli z Poronina zamiast wieńców na grób ojca i syna 3, Haszka z Cieszanowa 1, Lobensteinowa z Podhajec zamiast wieńca na grób 2, Chrząszczewska z Podhajec zamiast wieńca na grób w dzień zaduszny 2, i na mszę św., Szujska z Laszek na intencję dusz z rodziny 5, S z Laszek na intencję dusz 2, Wartanowicz z Habina o zdrowie 3 i na mszy św. za dusze zmarłych rodziców, Solecki z Rymanowa za uzdrowienie syna 2, L. M. dziękując za zdrowie syna Władzia 1 i na mszę św., T. K. z Żydaczowa o pamięć dla zmarłego męża, J. F. za zmarłych rodziców 3, O. i A. S. z N. za dotychczas otrzymane łaski i odwrócenie nieszczęścia 2, Krynicka z Żydaczowa na podziękowanie Sercu P. J. i Matce Najśw. za uzdrowienie wnuczka z ciężkiej słabości 2, ks. Ollender pr. ze Stryja od pewnej osoby 6, K. C. z Rzeszowa o zdrowie dla syna i pociechę w utrapieniu 2 i na mszę św., Kokurewiczowa z Liska 1, B. N. ze Lwowa o wyzdrowienie dzieci 1, Borysiewiczowa ze Lwowa 1, Dwie sieroty Tomaszewiczowe z Halicza o błog. i na int. zmarłej matki 1 i na mszę św., Z. B. P. ze Lwowa o łaskę M. Bos. 2, Jaś z Tarnopola prosi za duszami drogich osób i o rychły powrót do zdrowia 2, Losmanowa z Ryczowa dziękując N. P. za uzdrowienie dziecka z niebezpiecznej słabości 1, Alfred i Adaś z Krecowa na intencję zdrowia 1, Przełożona Sióstr Wizytek w Krakowie 2 i na mszę św. Świeżawski z Jagielnicy o uzdrowienie ciężko chorej żony 2 i na mszy św., E. K. z Tarnopola o pociechę w zgryzotach 2, A. D. z Bóbrki o pociechę w smutku i błog. 3·40, Żypiowska z Husiatyna o wysłuchanie prośby 2, Kozakiewiczówna z Wilna w Rosji 1 rubel i na mszę św. o uzdrowienie matki z ciężkiej choroby, z Rymanowa na intencję dusz 5, M. B. z Jaworowa dzięki Najśw. P. za odebrane łaski z prośbą o dalsze 5, N. N. ze Stanisławowa dziękując Matce Bos. za otrzymaną łaskę 13, A. J. z Litatyna błagając Najśw. Matkę o wysłanie próśb 5, Widmannowa z Mikołajowa o wyzdrowienie 1, R. B. z pokorną prośbą o pomyślny wynik z egzaminu 1, E. T. ze Lwowa 2, M. M. zamiast oświecenia grobu 1 i na mszę św., Kompertowa z prośbą do Najśw. P. o zdrowie 2 i na mszę św., R ze Zarzecza o pomoc dla drogich zmarłych 1 i na mszę św. Bilikowa z Jaryczowa za doznane łaski 1, K. R. z Bucek prosząc lekarki niebieskiej o zmiłowanie się nad mojem kalectwem 1 i na mszę św., Towarnicka ze Lwowa o zmianę losu i pomoc w wielkiej potrzebie 1 i na mszę św., Jełowicka ze Szwejkowa prosi Najśw. P. o wyzdrowienie z ciężkiej choroby 2, Zegadłowiczowa ze Lwowa 2, Niwicka z Zawady prosi M. Bos. o pomoc w zmartwieniu 1, A. D. z Czortkowa o odwrócenie nieszczęść i wyzdrowienie dzieci 5, Olszańscy z Nowosiółek doznawszy prawdziwie cudownego uzdrowienia naszego synka Władzia za pomocą Matki Najśw. posełamy 5 prosząc także o pociechę w zmartwieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z zbożowych targów.

16 grudnia.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.10—8.—	7 — —7 70	6.80 -7.50	7 15 -8.15
Żyto	5 80—6 25	5.60 —6.10	5 50 —6.15	5 90 —6.85
Jęczmień	5.80—7 —	5.25—7.—	5.25 -6.85	5.75—7 25
Owies	6 30 6 70	6 — 6·40	5.90 6.20	6 40 6 85
Groch	5 75 8.50	5.50 8 —	5·50 8 —	6.— 8 75
Wyka	—.——.—	0.——0.—	0.——0.—	—.——.
Rzepak	10.50 11.25	9.75 10.50	10.—10.50	10.25 10.85
Chmiel	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	48.—55.—	47.—55.—	45 —55 —	48.—57.—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Okowita	11.50 12.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie spokojniejsze. Popyt na owies mniejszy, ceny chwiejne.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 16 grudnia godz. 1. min 40.

Akcje kredyt.	300·50	Węg. kolej półn. wschodn.	195 50
Alpiny	91 70	Wiedeńskie losy kom.	148 —
Kredyty węg.	356 50	Akcje tyton.	144 —
Anglobanki	159 50	Gal. obl. indem.	104 —
Uniony	235.50	Elbethale	219 —
Ludwiki	201 50	Länderbanki	216·20
Nordbany	274 50	Renta zł. węg.	102.95
Lombardy	133 —	Bankvereiny	114 90
Losy tureckie	35 80	Renta węg pap.	99 70
Staatsbahny	241 25	Ruble	1·31 —
Czerniowieckie	227 —		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·35
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·48

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

41)

ZŁOWROGA PIĘKNOŚĆ.

Przekład z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

— Chciałabyś, żebym był niesprawiedliwym?

— Nie byłoby to niesprawiedliwością. Ja przynajmniej nie tak bym się na to zapatrywała, chociaż czuję, że ty uważałbyś to za rzecz niesłuszną; lecz...

— Co chcesz powiedzieć, najdroższa?

— Wszak ty nie myślisz, że jestem nieszczęśliwą?

— Nie, Vido, przynajmniej ze względów odnoszących się do mnie. Kochasz mnie gorąco, i wiesz, że ja cię kocham podobnież; z tem wszystkiem, nie jesteś szczęśliwą. Nie mogę tego nie widzieć, chociaż ukryłabyś to przedemną, gdyby to było w twojej mocy. Nie lękaj się moja jedyna Nie zadam ci ani jednego pytania. Posiadasz moję ufność nieograniczoną, Zgodziłem się na to, chociaż nie dałem ci wyraźnie słowa, że uszanuję twoje milczenie, i nigdy nie złamię naszej umowy. Jeśli cię nieszczęśliwą czynią okoliczności odnoszące się do tajemnicy, którą ukrywasz przedemną, wówczas — rzekł stanowczo i łagodnie, — sądzę, że nie w mojej mocy przynieść ci ulgę. Nie jesteśmy nic zrobić w stanie na zagojenie rany, której nie znamy; lecz — dodał, tuląc ją mocniej w objęciu, — jeśli cierpisz z powodu, że tajemnica twoja nie jest mi wiadomą, staraj się, proszę cię, o ile możesz, odsunąć tę myśl od siebie; pamiętaj że mi żadnej tym sposobem nie wyrządzasz krzywdy, żem od początku przystał na to co jest dziś pomiędzy nami i że dotąd dobrowolnie trwam przy tem.

— O ile mogę, — powtórzyła cicho Vida, nie podnosząc głowy.— Jakżebym potrafiła nie czuć, że ci wyrządzam krzywdę? Powinnabym była nie mieć żadnych tajemnic przed tobą, — nie ukrywać przynajmniej tego, co się odnosi do mego własnego życia, czego, ze względu na powinności względem innych, nie jestem obowiązana ukrywać. Nie mogę czuć inaczej; próżnobym się o to starała.

On o tem wiedział, zmilczał więc, tłumiąc głębokie westchnienie.

Odezwał się nareszcie, pieszcząc miękkie pukle jej włosów.

— Dajmy zatem temu pokój, droga Vido, ponieważ to ci tylko ból sprawiać może; ale jednę rzecz przyrzec mi musisz — czy dobrze?

— Zgadzam się naprzód. Wiem, że nie zażądasz niczego, coby dla mnie było niemożebnem do spełnienia.

— Dziękuję ci, najdroższa. A zatem, nie łącz tego bólu z innemi troskami i nie ukrywaj przedemną tego, w czem ci mogę być pomocnym, a cobyś mi powierzyła otwarcie przy innych warunkach naszego życia.

— Dave mój drogi, — odpowiedziała drżąca,— zdaje się, że czytasz w głębi mego serca.

— Czytam w niem doskonale, Vido. Dziecię moję, tak być nie powinno. Zgodziłem się, że o jednej rzeczy mówić z sobą nie będziemy, lecz w każdym innym razie mam prawo do twej ufności, zarówno jak ty do mojej; nie dla tego, że jestem twym mężem, lecz że posiadam twą miłość i wiarę i że ci oddałem moję. Rzeczywiście, podwójną byś mi wyrządziła krzywdę, wyobrażając sobie, że odmówiwszy mi zupełnej twej ufności, nie masz prawa żądać mojej pomocy w razie potrzeby. Straszną by to było rzeczą, żono moja droga, gdybyś w ten sposób tworzyła między nami zapory. Wtedy istotnie czułbym się zranionym krwawo, głęboko pokrzywdzonym. Myślałbym, że mi nie ufasz.

— Nie ufam ci! O mój drogi! — Słowa te wyrwały jej się ze łkaniem prawie.

— Kochanko moja, nie chciałbym powiększać twego cierpienia; lecz pragnę cię uchronić od wielkiej, bardzo naturalnej, nieuniknionej może, dla istoty tkliwej omyłki; lecz takiej, której następstwa byłyby okropne. Wszakże uznajesz prawdę słów moich, nieprawdaż Vido?

— Tak, tak mój ukochany. O, ty mnie nietylko ostrzegasz o przyszłości; słowa twoje odnoszą się także do teraźniejszości i przeszłości.

— Czy twoje własne serce obwinia cię o to, duszo moja? — Uśmiechnął się, gdy spojrzała na niego błagalnie.

— Przebacz mi! przyrzekłam ci, powiem więc co miałam na sercu; tylko żeś ty odgadł właśnie część tego co mnie niepokoiło.

— Widzisz, posiadam dar proroczy; ale pozwól mi to usłyszeć z własnych ust twoich.

— Myślałam o dzisiejszym wieczorze, mój ukochany. — Vida mówiła cicho, ze spuszczonemi oczyma. — Nigdy poprzednio nie obawiałam się gości, a dziś lękam się tego przyjęcia, nie ze względu na siebie, lecz na ciebie jedynie. Nie robiłabym sobie nic z tego, gdybym nie była twoją żoną, której powierzyłeś cześć swoję; lecz wiedzieć, myśleć, że niejeden może uważa mnie za niegodną tego zaszczytu; że się tu zjawia jedynie dla tego, że posiadam bogactwa, zajmuję wysokie stanowisko i jestem sławną pięknością — ach Dave, — tak się lękam tego wyroku! Nie mogę nad tem zapanować.

— Jednak dla miłości mojej, Vido droga, staraj się pozbyć tej obawy. Wiem, że cierpisz więcej z miłości ku mnie, niż przez miłość własną; ale jestem przekonany, że się dręczysz daremnie. Nie chcę zapewniać, że nie powiedzą o tobie nic złego. Byłoby to niedorzecznością pragnąć cię uspokajać w podobny sposób. Samo twoje położenie naraża cię na ludzką zazdrość, a ta nigdy milczeć nie umie; lecz przeciwnicy w małej będą liczbie, a twój śpieszny powrót do Londynu wprawił w zdumienie najzłośliwszych oszczerców, ponieważ nie sposób go pogodzić z przekonaniem o winie, jakaby mogła spowodować skandal podobny. Pociesz się, drogie dziecko, nie upatruj czarnych chmur na naszem czystem niebie.

— Mężu ukochany, jesteś niewypowiedzianie dobrym dla mnie.

— Alboż cię nie kocham?

— Niejeden mężczyzna mówi to samo kobiecie, a słowa jego nie mają tego znaczenia, co twoje.

— Nie mogę zmienić swojej natury; to nie dobroć, Vido.

— Gdybyś sam miał o sobie takie wyobrażenie, nie posiadałbyś przymiotów jakie masz Im szlachetniejszym jest człowiek, tem mniej wydaje się nim we własnych oczach; za to inni sprawiedliwszy sąd o nim wydają.

— A ty się masz za nieomylnego sędziego, Vido? — Wyrzekł to z lekka, nie było w tem ani cienia zarozumiałości.

Ona odpowiedziała mu namiętnie:

— Któż tak dobrze osądzić cię może? Któż tak jak ja wie, jak wiele masz do przebaczenia, jak wiele, ach, jak niewypowiedzianie wiele mam powodów do nieograniczonej wdzięczności, której żadne słowa wyrazić nie zdołają!

— Niech te drogie usteczka nie próbują tego nawet. Przestań, mój skarbie, nie mogę tego słuchać. Odsuwaj od swego serca myśl, którąby kiedy mogła wylać się w słowach.

— Każ mi wyrwać serce i żyć, — odrzekła Vida, — to wszystko jedno.

Devereux się uśmiechnął i tkliwie ucałował piękne usta. Bodajbym godzien był miłości twojej! pomyślał, lecz nie wypowiedział tego; parę chwil stali w niemym uścisku, a nareszcie Devereux niechętnie wypuścił żonę z objęcia, i przypomniał jej, że czas leci. Vida z westchnieniem wyszła z nim razem z bibljoteki i udała się do jaśniejącej światłem bawialni, na przyjęcie wyborowego towarzystwa, które przez trzy godziny bawić miała lekką, salonową rozmową.

ROZDZIAŁ XXX.

Przyjęcie w Carltonie.

Vida Devereux rozesłała zaproszenia i połowa wyborowego towarzystwa pośpieszyła do jej wspaniałych salonów. Uniknęła ona wady tak powszechnej pomiędzy arystokracją, nie zaprosiła tłumów do swego domu. Nie mogła pojąć, jak ludzie mogli znajdować przyjemność, będąc tak natłoczeni, że się swobodnie poruszać nie są w stanie, oddechając podzwrotnikowem gorącem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.